ŚWIATOWID

Nr. 3/492
13 STYCZNIA
NUMER ZA
24 STRON
W CZECH
WACJI Kc. 2

GROSZ
60



niech żyje karnawał

KARNAWAŁ W PEŁNI.









Z maskarady karnawałowej w Zakopanem: piękna Krakowianka przebrana za górala.

Toruń ma swoją królową karnawału. Została nią urocza Marja B., którą wybrano w noc sylwestrową.

Karnawał jest to choroba, która w każdym kraju objawia się inaczej. Zagranicą, na zachodzie, ogarnia ona całe społeczeństwo i wprawia je w gorączkowy szał podniecenia, objawiający się ulicznemi zabawami, korowodami, maskaradami i niefrasobliwą radością. W Polsce choroba ta ma lżejszy przebieg. Tańczą wprawdzie ludziska, ale tylko w lokalach zamkniętych, na różnych balach, piknikach i redutach i jakoś poważnej i z umiarem. Zwłaszcza w czasach powojennych daje się zauważyć jakby zmierzch karnawa- [illegible] przy każdej sposobności i bez tego przymusu i krochmalu, który towarzyszył dawnym balom. Książę karnawału nie wytrzymał konkurencji dancingu i musiał skapitulować przed tym cudzoziemskim wymysłem.

Karnawał stracił także swój sens istotny jako jarmark na dziewczęta, które w tym okresie obnosiły swoją urodę po salach redutowych, dając do zrozumienia, że są do wzięcia wraz z pewnym mniej lub więcej ściśle określonym posagiem. Widziało się więc różne anemiczne dziewczęta, ściśnięte gorsetami, które w towarzystwie swych mam, ciotek i innych opiekunek podpierały smętnie ściany, czekając na dansera. Czasem na kwiatek taki, różowy i pachnący złakomił się jakiś motylek w starszym wieku i kłaniając się uniżenie prosił do walca albo do mazura. Leciały potem wióry z podłogi pod uderzeniem obcasów, pot lał się z czół a muzyka grała od ucha „Jeszcze jeden mazur dzisiaj"...

Dziś anemiczną panienkę zastąpiła wysportowana dziewczyna, pracująca w biurze, współzawodnicząca zwycięsko z mężczyzną i biorąca się bez ceremonij za bary z życiem. Nie czeka ona karnawału, bo tańczy przez cały rok, z kim chce i kiedy chce, na dancingu, w pociągu (narty-bridż), przy gramofonie, w kawiarni, na hali i na plaży.

Więc książę karnawału jest smutny. I pociesza się, że wszystkiemu winien jest kryzys. Mylisz się, mości panie! Panowanie twoje skończyło się! Należysz już do przeszłości i miejsce twoje w panoptikum, wśród figur znakomitości, które niegdyś znaczyły wiele a dzisiaj stoją nieruchome, ubrane w śmieszne mundury i takie jakieś małe. L.

142 OFIAR.

W kopalni węgla „Nelson" pod Ossegiem w Czechosłowacji nastąpiła eksplozja pyłu węglowego, wywołując pożar w chwili, gdy pracowało tam 142 górników. Wszelkie usiłowania udzielenia im pomocy spełzły na niczem tak, że wkońcu musiano część kopalni objętą ogniem zamurować, a tem samem skazać na śmierć znajdujących się tam górników. Prasa czechosłowacka przepełniona jest artykułami, żądającymi surowego śledztwa, ukarania winnych i zmodernizowania urządzeń kopalni, które są przestarzałe i narażają życie ludzkie na niebezpieczeństwa.



Zdemolowane przez eksplozję budynki kopalni w Osseg w Czechosłowacji.



Kolumna ratownicza, udaje się windą do objętej pożarem kopalni.

Pojedyncze numery „Światowida" sprzedawane są w całej Polsce, nie wyłączając księgarni kolejowych T-wa „RUCH", w cenie uwidocznionej w nagłówku.

Trzy Natalje w piwnicy śmierci.

W tych dniach strażnik przedsiębiorstwa Ochrony mienia znalazł przy ul. Działyńskich 3 we Lwowie zwłoki czterech osób, a to wieśniaka i trzech wieśniaczek, leżących obok siebie bez oznak życia. Zaalarmowana policja stwierdziła, że piwnica ta została wynajęta przed tygodniem przez handlarza owoców niejakiego Michała Górskiego z Komarna.

W piątek wieczorem Górski otrzymawszy klucz od piwnicy zaniósł tam kosze z owocami i ułożył się do snu na słomie wespół z trzema innemi handlarkami, a mianowicie Natalją Górską, Natalją Leszczyńską i Natalją Borylak.

W nocy zaskoczyła ich śmierć na skutek zaczadzenia, palili bowiem w nieszczelnym piecyku węglem drzewnym.

Na zdjęciu zwłoki zatrutych w tragicznej piwnicy przy ul. Działyńskich w chwilę po przyjściu komisji sądowej.

STRZASKANY SAMOLOT.



Samolot pasażerski „Apollo" wystartowawszy w pobliżu Brugge w Belgji w czasie gęstej mgły zawadził tyłem o maszt radjostacji i spadł rozbijając się na szczątki i stając w płomieniach. — [illegible] znajd[illegible] ośmiu pasażerów i dwóch pilotów, którzy spalili się żywcem. — Wśród ofiar znajdował się także obywatel polski dyrektor Halpern, twórca przemysłu gumowego w Polsce.

Katastrofa ta jest jeszcze jednym dowodem, że największym wrogiem lotnictwa jest mgła, która utrudnia wszelką orjentację i zdaje samolot na pastwę losu.

Na zdjęciu strzaskany aparat na miejscu katastrofy.

KRÓLOWA PARYŻA NA LAZUROWYM BRZEGU



Nowa królowa Paryża Elisabeth Argal znajduje się obecnie w Nicei, rozkoszując się sławą. Nazwisko jej na ustach wszystkich, interesują się nią dziennikarze, przedsiębiorstwa filmowe, magazyny itd. Ale to się tak zawsze zaczyna. Naprzód sława i różowe nadzieje a potem zapomnienie i rozgoryczenie. Dlatego szereg organizacyj na Węgrzech i we Włoszech wystąpił w ostatnich czasach z wnioskami do swoich rządów, aby zakazały konkursów piękności, jako niemoralnych i powodujących wykolejenia wśród biednych dziewcząt. Zwolennicy tych konkursów mówią jednak, że w takim razie należałoby zakazać także wszelkich sportów, wstępowania na deski teatralne, karjery filmowej itd., bo to wszystko także powoduje zawody i wykolejenia. Raczej należy się cieszyć, że jakaś zapomniana dziewczyna dzięki swej urodzie i wyborowi na królową przeżyje choć kilka miesięcy w atmosferze szczęścia, otoczona hołdami i zbytkiem.

Nie wchodząc w to, która ze stron ma słuszność, życzymy p. Argal dobrej zabawy na „jasnym brzegu".

CHIŃCZYK W GDYNI I JEGO PRZYSMAKI.



Marynarz chiński ze statku „Helenus" przyrządza sobie w porcie gdyńskim narodowe potrawy.

Do naszego portu w Gdyni zawijają coraz częściej okręty z dalekich, egzotycznych krajów. Ostatnio zakotwiczył się na kilka dni „Helvetius", a wśród jego załogi było kilkunastu Chińczyków, którzy prowadzili swoją odrębną kuchnię. Widocznie kapitan wolał zaopatrzyć magazyn w produkty chińskie, niż pozbyć się taniej i dobrej służby. A magazyn musiał być pełny, jeśli zważyć, że z Chin do Gdyni podróż okrętem trwa najmniej 50 dni.

Czytelnik może pomyśli w tem miejscu o spiżarni okrętowej, wypełnionej suszonymi szczurami, trepangami, psami i gąsienicami. Otóż pod tym względem mamy zupełnie przesadzone pojęcia i uważamy kuchnię chińską za najobrzydliwszą w świecie. Tymczasem sprawy gastronomiczne nie przedstawiają się w „Kraju Środka" tak wstrętnie. Wprawdzie najuboższa ludność nie gardzi nawet szczurami, lecz czegóż nie czyni się w obliczu głodu, który jest nagminnem zjawiskiem po wylewach rzek i epidemjach.

Zasadniczą potrawą, naszym chlebem, dla Chińczyka jest ryż. Spożywa się go trzy razy dziennie z najrozmaitszemi przyprawami i zupami. Drugie miejsce w menu Chińczyka zajmują jarzyny, których jest tam nadmiar. Dopiero następnie należy umiejscowić drób, dziczyznę i mięso: kury, kaczki, gęsi, bażanty, kuropatwy, cietrzewie, przepiórki, koninę, wieprzowinę, mięso psów i kotów. Natomiast wołowina i cielęcina są zakazane od czasów Kon-Fu-Cego. „Jadalne" koty i psy są tuczone ryżem i prawie niczem nie różnią się od królików, gdy wiszą, odarte ze skóry nad drzwiami restauracji. Ryby i żaby są codziennym posiłkiem w okolicach nadrzecznych. Należy przytem zaznaczyć, że Chińczyk spija nieprawdopodobną ilość czystej herbaty. Cukier, cytryna, rum lub mleko przytłumiłyby tylko jej smak i zapach. Europejskiego sposobu picia herbaty Chińczyk nie może zrozumieć. Często też słyszy się w Chinach ironiczną uwagę pod adresem białych: „Jak to dobrze, że nie sprzedajemy im najlepszego gatunku herbaty. I tak nie potrafiliby jej należycie ocenić".

Zwykły obiad w rodzinie chińskiej składa się z kilkunastu dań, jeśli liczyć każdą potrawę lub przyprawę, podaną na oddzielnym talerzyku. Uważnie natomiast musi się gość liczyć ze swym apetytem, jeśli znajdzie się na przyjęciu w bogatszym domu, gdzie przygotowano trzydzieści, a niekiedy nawet więcej dań wyszukanych. Uczta trwa kilka godzin, a co chwila wnoszą nowe półmiski, talerze i miseczki. Po zupie grzybowej następuje zupa z ryb, z żółwia, z kaczych języków, ze ślimaków morskich, klejowata, słodka z ptasich gniazd, (jeśli nie dokładnie ugotowana, pociągająca za sobą niemiłe skutki), ryje świńskie, wędzone kaczki, raki z marynowanemi jarzynami, mózg i podbrzusze ryb, nóżki gołębie, wszelkiego rodzaju ragout, potrawki i sztufady wieprzowe, poczem rzodkiew, bób, fasola, migdały, orzechy, morele, gruszki i jabłka w miodzie, melony, konfitury i galaretowate ciastka, — a w międzyczasie kilkanaście kubków gorącej wódki z ryżu. Wreszcie, gdy dalsze objadanie się jest już poprostu fizyczną niemożliwością, należy jeszcze wypić kilka czarek zielonkawej herbaty. Wobec takiej ilości potraw i przysmaków Chińczycy przychodzą w gościnę z pustym żołądkiem. Inaczej nie podołaliby trudnemu zadaniu a brakiem apetytu obraziliby gospodarza.

Należy przytem zaznaczyć, że każdy gość otrzymuje pałeczki do jedzenia, któremi posługuje się w czasie całego przyjęcia. Są one zwykle z drzewa, pokrytego laką, która jest tak trwała, że nie ściera się mimo codziennego używania nawet po kilku latach.

Obiad w domu zamożnego Chińczyka może przezwyciężyć w Europejczyku wstręt do chińskiej kuchni. Mimowoli zapomina się o uprzedzeniach, szczurach, gąsienicach i kotach. Z trudem jednak pokonuje się odrazę w podrzędnej restauracji, gdzie panuje swoista atmosfera i etykieta. Już od drzwi odpycha cudzoziemca niemiła, mdła woń zepsutej oliwy, cebuli i rycynusu. W restauracji ze zdumieniem w pierwszej chwili przypatrujemy się, jak w powietrzu krąży od gościa do gościa parujący ręcznik. Co za parodja czystości. W prywatnym domu, gdy twarz oblewa się potem przy szesnastem daniu, służąca przynosi czysty ręcznik, wykręcony z gorącej wody. Ocieramy nim twarz i ręce i dalej zabieramy się do „pracy". W restauracji wszyscy posługują się jednym ręcznikiem, chwytanym w powietrzu z niemałą zręcznością. Towarzyszy temu charakterystyczne klaśnięcie ręcznika o otwartą dłoń. Niemiłe wrażenie czyni też brak białych obrusów. Lecz któżby się ośmielił w tym kraju nakryć stół kolorem, który oznacza żałobę. Pochlipywanie wkońcu, płukanie ust następnie połykaną herbatą i różne głośno uzewnętrzniające się zaburzenia żołądkowe mogą odebrać apetyt nawet najgłodniejszemu cudzoziemcowi.

Te wszystkie właściwości chińskiej kuchni są osobliwe dla Europejczyka. Ale nie da się zaprzeczyć, że również i Chińczykom europejska kuchnia wydaje się nieapetyczną i niejeden z synów Kraju Środka nie przełknąłby smacznego befsztyka, którego przyrządzenie budzi w nim odrazę.

Ten.



Pałeczki chińskie zastępujące nasz widelec.



JAK BAWILIŚMY SIĘ NA BUKOWINIE.

Niewesoły to był dzień, w którym okólną drogą, przez Łysą Polanę i Roztokę ciągnęliśmy na narciarskiego Sylwestra na Bukowinę. Droga do Morskiego Oka bez śladu okiści była dziwnie smutna i ciemna. Mgły zawaliły horyzont, nie pozwalając aparatowi naszemu przeniknąć w głąb śnieżnych gór.

I dopiero pod wieczór, gdy sanki nasze skręciły stromą drogą na polanę Poroniec i dalej ku Klimkówce, przyszła jak niespodzianka najcudowniejsza noc tatrzańska. Chmury rozpękły się, a jasny księżyc wywoływał zdaleka białe widmo Tatr, które szczerbatą piłą zaległy horyzont.



Zabawa sylwestrowa w Bukowinie, wsi podhalańskiej.



Nawet w karczmie u Króla święcono Sylwestra.

Z wysokiej drogi bukowińskiej nasycaliśmy się widokiem przeczystej nocy rozdzwonionej sankami i wesołemi śpiewami gromad narciarskich, biwakujących po chatach.

Niewielka Bukowina, odkryta dopiero przed kilku laty, pękała poprostu od nadmiaru turystów. Pensjonaty pełne po dach, wszystkie pokoje zastawione od progu do okna łóżkakami, służba pensjonatowa obłąkana i w wypiekach. Cała Bukowina żyła pod znakiem Sylwestra. Tu w willi wieszano kolorowe lampjony na werandzie, tam znowu szwarcowano wino od czeskiej granicy w poszczerbionych dzbankach na wodę, a koroną wszystkiego był widok, który niżej podpisany oglądał przed jedną z will w jaskrawem świetle księżyca:

Dwie młode narciarki z rękawami zakasanemi wysoko, w kolorowych koszulach, ugniatały nogami śnieg i posypywały go solą. Wszystko to miało służyć na smaczne lody, które za chwilę wesołe gromady narciarskie będą łykać, nie spodziewając się takiego luksusu na wysokości 940 m.!

Wpadamy na pierwszą zabawę, do sali, gdzie właśnie wynosi się stoły, stawiając je w karkołomnych pozycjach na schodach. Wszystkie panie umęczone „na trupa“, leżą na łóżkach w sypialni i wspominają z jękiem straszliwe warunki w czasie zawodów o odznakę za sprawność P. Z. N. Pomimo tego całe bractwo ma świetny apetyt przy kolacji, zdobywając — odznakę za strawność.

Gramofon wygrywa smętne tanga, lampjony kołyszą się na werandzie, a w środku hasa roześmiana gromada o bardzo różnorodnych strojach. Jedna z pań tańczy w srebrnej pyjamie, druga w sukni, trzecia w spodniach, a wokoło uwija się narciarz, przygrywając na... lampjonie w kształcie katarynki. Szwarcowane wino wypija się pod ciepłym piecem, a pod choinką grzmi toast noworoczny wśród życzeń najlepszego śniegu i najpiękniejszych zjazdów.



Do Bukowiny jedzie się albo przez Poronin, albo przez polanę Poroniec. Na zdjęciu wodopój przy drodze do Morskiego Oka, skąd odchyla się szlak na Bukowinę.

Zaraz potem wymykamy się z ciepłego wnętrza na drugą stronę drogi do karczmy Króla. Znany to karczmarz, który zowie się dumnie „ostatnim z Jagiellonów“. W karczmie Króla wre zabawa przy rzępoleniu gęślików i skrzypiczek. Rozochocone pary fruwają po izbie i zawodzą jękliwie, od serca, góralskie melodje. Nasze wejście konsternuje całe towarzystwo. — Honorni górale oświadczają, że nie będą się bawić z ceprami i dopiero zapewnienie, że przyjechaliśmy robić zdjęcia dla „Światowida“, uspokaja wzburzone flukta. Orkiestra wraca do izby, ale oświadcza, że górale muszą przetańczyć do końca swój taniec, a potem dopiero będą się z nami zadawać.

Wyczekujemy cierpliwie na zakończenie tanów, a potem śmiałkowie obejmują wpół czerwone ze wzruszenia góralki. Aparat trzaska i uciekamy co żywo, ażeby nie oberwać czego na dokładkę. Ta ostrożność jest zupełnie na miejscu, ponieważ większość tanczników zalana jest „w drobny mak“ i chodzi bardzo niepewnie. Natomiast dziwnie pewnie klnie i rozstawia familję po kątach wszystkim przybywającym. Ponieważ zaś pewna smukła jak łania góralka w czerwonej spódnicy, szczególnie przylgnęła do serca — i nietylko do serca — jednemu z ceperskich tanczników miny górali robią się bardzo srogie.

Pod jasnym księżycem gnamy wyszkloną drogą przez Bukowinę, która pali się światłami we wszystkich oknach rozrzuconych po pagórach chat. Przez szosę do Poronina towarzyszą nam ciągłe śpiewy ciągnących pod górę górali. Słabsi zalegają rowy, czerniąc się niesamowicie na białem tle śniegu. W Zakopanem wszystkie kawiarnie jarzą się światłami, a wytworne panie — mówiąc stylem Francuzów — siedzą na własnych dekoltach.

Od strony czeskiej rozpala się już świt, a tango u Trzaski i Karpowicza porywa dalej omdlałe pary w sylwestrowy wir. Niema sobie czego żałować — i tak jutro nie pójdziemy na narty, bo niema śniegu!

Zbigniew Grabowski.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“

WILNO I SPORTY ZIMOWE.



Czołowi narciarze wileńskiego Ogniska K. P. W. W pośrodku mistrz Łotwy Jan Zawiejski.



Drużyny hokejowe Łotwy i Ogniska K. P. W.



Odpoczynek po wycieczce.



Alise Dzeguze, mistrzyni Łotwy w jeździe figurowej, popisywała się w Wilnie.



W pieczarze lodowej nad rzeką Wilją.

Od kilku lat Wilno pod względem sportów zimowych zwracać na siebie zaczęło baczną uwagę. Doskonałe tereny narciarskie i świetne warunki śnieżne, jakie trwają przez długie miesiące zimy, bodaj może najdłuższe w Polsce, wpływają bezpośrednio na stałe wzmaganie się popularności sportów zimowych.

Wilno w czasie zimy przekształca się w śliczne miasto, mające w sobie coś z zagranicznych miejscowości turystycznych, oglądanych nieraz na pięknych zdjęciach prospektowych. Ci, którzy przyjeżdżają do Wilna, są wprost zachwyceni, bo nigdy nie spodziewali się oni, iż Wilno może być rajem sportów zimowych.

U podnóża gór Trzech Krzyży mamy prześlicznie położoną ogromną ślizgawkę i szereg boisk hokejowych. Ślizgawka cieszy się ogromnem powodzeniem, a ostatnio modnym stał się hokej. Wilno szczyci się tem, że posiada pierwszorzędną drużynę hokejową. Zespół bowiem „Ogniska" zalicza się do rzędu najlepszych drużyn w Polsce, a ostatnio „Ognisko" odniosło szereg sukcesów międzynarodowych, zwyciężając dwukrotnie reprezentację Łotwy. Hokej więc ma przed sobą szeroką perspektywę, bo na lodzie uwijają się nietylko dorośli zawodnicy, ale kręcą się z kijami również i dzieci, które są nadzieją sportową Wilna.

Zasadniczym jednak sportem jest narciarstwo, które w sposób wprost żywiołowy rozwija się u nas. Narciarstwo jest sportem nieco starszym od hokeja, ale jeżeli chodzi o wyniki, to narciarze muszą ustąpić hokeistom. Wilno pod względem narciarstwa zaczęło ostatnio nieco zmieniać swój charakter. Tendencją bowiem narciarstwa wileńskiego jest stworzenie z Wilna silnego ośrodka narciarstwa nizinnego — i w tym kierunku rozpoczęła się już celowa praca.

Tereny wileńskie są jednak stosunkowo mało znane, wszystkie prawie wycieczki ograniczają się do terenów podmiejskich, wówczas, gdy świetne tereny są również i nieco dalej od samego miasta. Wymienię tutaj wzgórza ciągnące się wzdłuż pasma Ponar, a potem śliczne są góry koło Oszmiany, Santoki i Dokszyc.

Można zupełnie śmiało powiedzieć, że na nartach w Wilnie jeżdżą tysiące zwolenników sportu.

Największą imprezą sezonu są zawsze mistrzostwa Wilna, które to zawody mają swój własny charakter rywalizacji klubów wileńskich, jak Ognisko, A. Z. S. i W. K. S. Obecny sezon minie bezwzględnie pod znakiem zawodów międzynarodowych. W lutym odbędą się zawody z Łotwą.

Prócz narciarstwa terenowego powodzeniem cieszy się również skjöring. Każdej zimy mamy na pięknym torze na Pośpieszce wielkie wyścigi skjöringowe i popisy hippiczne.

W ostatnich czasach zaczął ginąć sport saneczkowy, chociaż Wilno posiada stosunkowo niezły tor saneczkowy, położony na przeciwległym stoku, na którym mamy wielką skocznię narciarską.

Wilno nie zasypia więc w zimowym śnie, lecz żyje pełne wrażeń sportowych. Wilno staje się czasami drugiem Zakopanem północy.

J. Niesiecki.



Tereny narciarskie pod Wilnem.



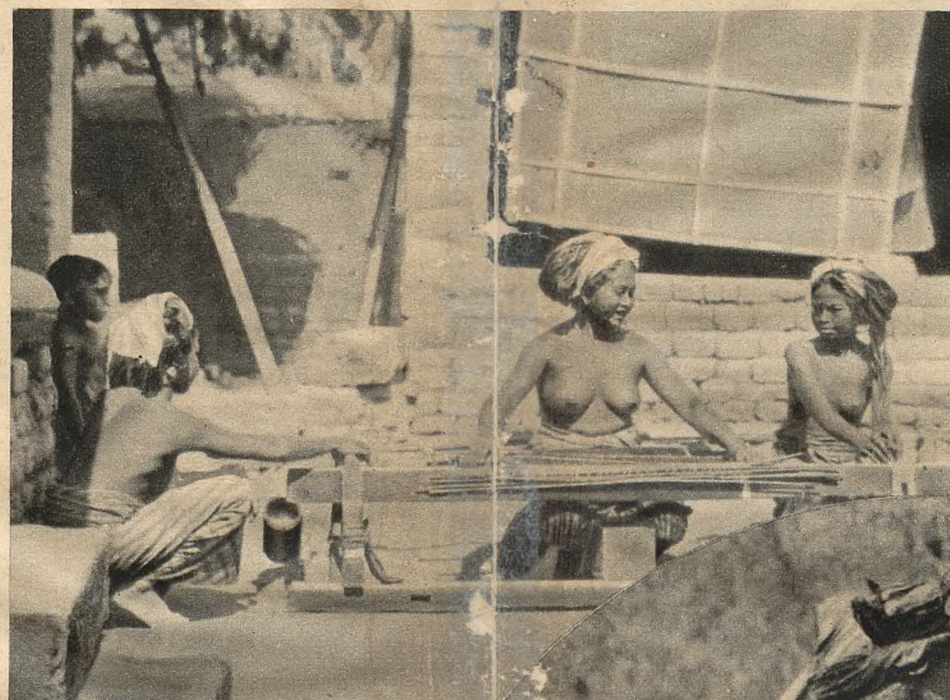
Sport i miłość chodzą zwykle w parze także na Wileńszczyźnie.



Zawody narciarskie dla dzieci cieszą się w Wilnie wielkiem powodzeniem.

NA ZACZAROWANEJ WYSPIE.


Tancerki z Bali.


Przy warsztacie tkackim.


Puszczanie smoka, ulubiona rozrywka Malajczyków.


Malajczyk, trenujący koguty do walki.


Przy prymitywnych żarnach.


Ruiny świątyni.

ZDJĘCIA E. O. HOPPÉ — LONDYN.

Wyspy Oceanu Indyjskiego, stanowiące naturalny pomost pomiędzy Indjami a Australją, zaciekawiają podróżnych i badaczy, jako ziemie w całem tego słowa znaczeniu egzotyczne. Choć bowiem i tam wtargnęła już zwycięsko cywilizacja europejska, to jednak nie zdołała ona jeszcze przeniknąć wszystkich tych wysp aż do wnętrza.

Z pośród tych wysp na specjalną uwagę zasługuje Bali. Jest ona najbardziej wysunięta na zachód i leży między Jawą i Lombok. Pokryta jest olbrzymiemi lasami i plantacjami ryżu, bawełny, kawy, herbaty i t. d. Wraz z wyspą Lombok stanowi prowincję holenderską.

Bali słynie z pięknych kobiet. Znawcy określają je, jako najlepiej zbudowane na świecie. Trudno określić, do jakiej rasy należą. Ludy bowiem, zamieszkujące Indje holenderskie, są mieszaniną najrozmaitszych ras, które na przestrzeni prawie 2.000 lat ścierały się ze sobą i krzyżowały.

W ogólności wśród szczepów z Bali, Jawy, Sumatry i innych wysp rozróżnia się dwie zasadnicze rasy, t. j. Malajów i Negrytów. Ci ostatni mają dużą przymieszkę krwi Papuasów, pierwotnych mieszkańców Australji i Nowej Gwinei, którzy dzisiaj prawie zupełnie wymarli, a odznaczali się małym wzrostem i ciemną barwą skóry. Papuasi byli doskonałymi żeglarzami i są ślady, że w swoich łupieskich wyprawach docierali na Filipiny i na Madagaskar. Starli się oni z autochtonami, t. j. Malaczykami, których siedzibą, obok innych ziem, była przedewszystkiem Sumatra. Najstarsze źródła nazywają też Sumatrę Malayu.

Potem w ciągu wieków wyspy te są widownią najazdu Indów, Chińczyków, Arabów, a wreszcie Europejczyków. Portugalski admirał Diogo Lopez de Sequiera był w 1509 r. pierwszym, który ukazał się u wybrzeży Sumatry. Portugalczycy jednak byli za słabi, aby nowoodkryte wyspy skolonizować i eksploatować. Próbowali tego później Hiszpanie, a wreszcie na widownię wystąpili Holendrzy pod wodzą admirała Cornelis de Hautmans w 1595 r. W 1632 r. Jawę, Bali i inne wyspy obejmuje w posiadanie kompanja holenderska, która opędzając się na prawo i na lewo przed krajowcami, Hiszpanami, Portugalczykami, a nawet Anglikami, krok za krokiem rozszerza swoje wpływy, zakładając faktorje i prowadząc rozległy handel z krajem ojczystym. Kompanja ta przetrwała aż do r. 1798, a jej posiadłości objęła t. zw. republika batawska. Po upadku Napoleona część tej republiki obejmuje Holandja.

Faktycznie przez Holandję Bali została zawojowana dopiero w połowie XIX wieku, gdyż tamtejsi książęta, stojący na czele ośmiu samodzielnych państewek, nie chcieli dobrowolnie poddać się obcej potędze.

Dziś, kiedy wszystkie ludy kolorowe budzą się i w Indjach Holenderskich daje się wyczuwać pewne wrzenie, a przedewszystkiem nienawiść do Europejczyków. Raz wraz wybuchają rozruchy, które świadczą, że ludy malajskie budzą się. Ale oficjalnie na wszystkich tych wyspach panuje spokój i sielankowy nastrój. Odnosi się to przedewszystkiem do Bali, owej czarownej wyspy, gdzie piękne kobiety, napół nagie, zachwycają Europejczyków swojemi tańcami i urodą. Ale nie ulega żadnej wątpliwości, że poza ich uśmiechem kryje się nienawiść do białych djabłów, która kiedyś buchnie jasnym płomieniem i zgotuje niejedną niespodziankę państwom europejskim, opierającym swe panowania na kolonjach i eksploatujących je niemiłosiernie.

Z POD ZNAKU M • U • Z.

DAR barona CAROLY.


Portret Sobieskiego, pendzla nieznanego malarza flamandzkiego, ofiarowany Polsce przez barona Caroly

Bruksela, w styczniu.

Niedawne uroczystości z okazji 250-lecia zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem wydobyły na światło dzienne wiele pamiątek polskich z owej epoki bliżej nam nieznanych. Przed dwoma miesiącami miała miejsce w Antwerpji wystawa medali, połączona z obchodem bitwy wiedeńskiej. Zgromadzono tam znaczną ilość sztychów przedstawiających Sobieskiego, znalezionych w Belgji, o których istnieniu w Polsce nic nie było wiadomem. W czasie trwania tej wystawy został odkryty przypadkiem przez jednego z najbardziej tu znanych zbieraczy dzieł sztuki barona Caroliego nieznany bliżej duży portret króla Jana Sobieskiego, namalowany przez nieznanego również malarza flamandzkiego, przeszło dwieście lat temu.

Po zwycięstwie wiedeńskiem sława króla Jana Sobieskiego była olbrzymią we wszystkich krajach katolickich. To było powodem, dla którego w katolickiej Flandrji dla upamiętnienia tego wiekopomnego wydarzenia, jeden z malarzy zrobił duży portret Sobieskiego. W ciągu przeszło dwóch wieków obraz ten przechodził z rąk do rąk, tak, że wkońcu jeden z ostatnich jego posiadaczy nie wiedział wogóle co on przedstawia. Legenda mówiła, iż jest to jeden z królów polskich, lecz który, nie było wiadomem. Zresztą posiadacze jego mało się tem intresowali, trzymając go w swych zbiorach jedynie dla typowej szkoły flamandzkiej z przed dwustu lat, jaką on reprezentował. Dopiero teraz antwerpijski mecenas sztuki baron Caroly podał go szczegółowej ekspertyzie i dzięki temu w 250-letnią rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem nieznany obraz tego wielkiego króla polskiego został odkryty.

Baron Caroly ofiarował ten obraz na ręce posła R. P. Jackowskiego w Brukseli skarbowi naszego państwa.

(Hajot).

LAUREATKA LITERACKIEJ NAGRODY PAŃSTWOWEJ.


Marja Dąbrowska w swojej pracowni.

Państwowa nagroda literacka za rok 1933 w wysokości zł. 7.000.— została przyznana przed kilku dniami Marji Dąbrowskiej za powieść p. t.: „Noce i dni". Jury złożone z przedstawicieli Ministerstwa W. R. i O. P. oraz zrzeszeń literackich wysunęło z rzadką jednomyślnością osobę Marji Dąbrowskiej, której trylogja stała się prawdziwem wydarzeniem literackiem.

Marja Dąbrowska zyskała sobie nazwisko w literaturze cyklem opowiadań p. t.: „Uśmiech dzieciństwa". W roku 1927 wydała zbiór p. t.: „Ludzie stamtąd", gdzie wykazała rzadką znajomość wsi i duszy chłopskiej. Opowiadania te pisane stylem najzupełniej oryginalnym, z wielką siłą plastyki, przyjęła krytyka jako jedno z najcenniejszych dzieł lat ostatnich.

Od tego czasu pracuje Marja Dąbrowska nad powieścią, zakrojoną na ogromną skalę a przypominającą próby, jakie podjęli na terenie Europy inni pisarze, jak n. p. Tomasz Mann, albo też angielski laureat Nobla John Galsworthy. Zwłaszcza powieść tego ostatniego autora p. t.: „Saga rodu Forsytów" — przypomina swojem założeniem i planem powieść Marji Dąbrowskiej, chociaż dzieło polskiej autorki powstało samodzielnie bez wpływu literatury angielskiego mistrza.

Powieść Marji Dąbrowskiej jest powieścią o przemianach rodziny szlacheckiej, która przechodzi zmienne koleje od roku 1863 aż po czasy dzisiejsze. Zaletą utworu Dąbrowskiej jest drobiazgowa obserwacja i świetna znajomość tła wsi i dworu polskiego. Krytyka polska wypowiedziała się entuzjastycznie o utworze Marji Dąbrowskiej, który dotychczas obejmuje trzy tomy, a w najbliższym czasie ma się zamknąć tomem czwartym.

POZNAŃSKA „PLASTYKA“.



PAWEŁ POGOWSKI: „Motyw z okolic Corte“.



MIECZYSŁAW MARCINKOWSKI: „Św. Hubert“.



HENRYK NOSTITZ-JACKOWSKI: „Rybacy“.



LEON WYCZÓŁKOWSKI: „Portret prof. Marcinkowskiego“.



I. MROZIŃSKI: „Zaułek w Pucku“.



Henryk Nostitz-Jackowski.

Państwo, jeśli tego chce, może twórczość artystyczną skoncentrować kiedy chce i tam, gdzie chce. Na życzenie Króla Jegomości i za jego dukaty Padovano przybędzie pracować w Krakowie, Leonardo da Vinci i Primatice w Fontainebleau, Norblin de la Gourdaine i Bacciarelli w Warszawie.

To trochę więcej, niż sprowadzanie dzieł sztuki. Tamto jest jak zakupienie kwiatów ciętych. Zainstalowanie artystów lub ufundowanie szkoły, to tyle, co nabycie kwiatów w doniczkach, lub założenie inspektów.

Ale znakiem, że się w danym klimacie roślina przyjęła, będą dopiero kwiaty rosnące swobodnie, same się wysiewające. W sztuce dawnych stuleci taką chwilą „przyjęcia się sztuki” było powstanie w danem mieście cechu malarskiego. W naszej epoce rolę cechu — jak dotąd przynajmniej — objęły grupy i związki artystyczne. One to, przyjmując danego malarza czy rzeźbiarza za członka, wystawiają mu niejako świadectwo na majstra korporacji, a zarazem korporatywnie pośredniczą pomiędzy nim a publicznością, urządzając wystawy.

Poznańska Szkoła Zdobnicza przedstawia te inspekty, które dla rozwoju sztuki stworzyło w Poznaniu Państwo. Najważniejszym objawem przyjęcia się samodzielnego i zakwitnięcia sztuki na poznańskiej grzędzie, jest w chwili obecnej grupa artystów wielkopolskiej „Plastyka“, będąca odpowiednikiem krakowskiej „Sztuki” i warszawskiego „Rytmu”.

Założona w r. 1926 ma już za sobą chlubną przeszłość w postaci 21 wystaw, w Poznaniu, Bydgoszczy, Lwowie, Warszawie, Łodzi, Toruniu i Krakowie. Członków liczy obecnie 24. Wyjątkowe w Polsce zjawisko stanowi fakt, że na czele tego stowarzyszenia stali kolejno dwaj rzeźbiarze. Za pierwszego prezesa wybrała sobie „Plastyka“ zasłużonego artystę, senjora rzeźbiarzy wielkopolskich Władysława Marcinkowskiego.

„Będzie z niego tęgi artysta“ — pisze w swych pamiętnikach Anna Bilińska, opisując młodego i energicznego adepta rzeźby, spotkanego gdzieś w Rzymie, czy Paryżu. Marcinkowski osiadł w Poznaniu, z którym łączyły go tak chlubne rodzinne wspomnienia i jak wiadomo, nie zawiódł prognostyku, wystawionego przez ów pamiętnik. Wielkopolskie kościoły i place publiczne, zarówno jak rezydencje ziemiańskie, świadczą szeregiem pomników, popiersi i medali o jego długoletniej pracy, talencie i umiejętności.

Dorównuje mu prawie rozmachem twórczości młodszy znacznie wiekiem, drugo zkolei prezes „Plastyki“, Marcin Rożek, znany twórca figury Chrystusa na Pomniku Wdzięczności, której rozwiązanie było niewątpliwie jednem z najpoważniejszych zadań rzeźbiarskich Wielkopolski.

Wreszcie od czterech lat prowadzi „Plastykę” malarz i dekorator, pierwszorzędny organizator i najlepszy kolega, człowiek pełen twórczych projektów, a zarazem trzeźwego i trafnego sądu, a zawsze artysta w każdym calu, Henryk Nostitz-Jackowski.

Do tej kierowniczej roli wśród braci malarskiej jest on jak stworzony. Połowa zgórą wymienionych wystaw „Plastyki” jest jego zasługą. Jest główną sprężyną w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wszystko mniejwięcej, co się w świecie artystycznym poznańskim dzieje, opiera się o Jackowskiego, a wszystko do czego się „Jacek” zabiera, jest przeprowadzone mądrze i z artystyczną klasą.

W osobistym zakresie, okazał wielką przedsiębiorczość i energję założywszy przed wojną jeszcze wytwórnię artystycznych witraży. Dokonał restauracji licznych kościołów.

Ale siłę wewnętrzną do sprostania temu nawałowi prac różnorodnych czerpie z tych chwil, które spędza w skupieniu przed sztalugą.

Bo sztuka jest dla życia źródłem odnowienia, a więc siły. I dlatego, jednym z głównych symptomatów siły i żywotności Poznania jest rodząca się i organizująca na jego gruncie sztuka, której najwybitniejszem w tej chwili skupieniem jest „Plastyka“.

Ludwik Puget (Poznań).



Klasztor Benedyktynek w Chełmnie.

CHEŁMNO MIASTO ZABYTKÓW.

Jedno z najciekawszych miast, najbardziej godnych zobaczenia, to pomorskie Chełmno, które obchodziło w roku ub. 700-lecie swego istnienia.

Długosz podaje, że Mieczysław I-szy ustanowił tu jedno z pierwszych biskupstw w kraju. Za Bolesława Chrobrego było już Chełmno kasztelanją. Napad Prusaków przerwał jednak ten rozwój miasta, niszcząc je zupełnie. Przyzwani na pomoc Krzyżacy odbili wprawdzie gród, lecz mając przed sobą tylko ruinę, założyli nowe Chełmno w pewnem oddaleniu od poprzedniego. Chełmno po nadaniu mu prawa magdeburskiego w r. 1233, po uposażeniu go w różne przywileje, po otoczeniu go obronnemi murami, zaczyna porastać szybko w pierze. Staje się nietylko stolicą Krzyżaków (aż do r. 1309, w którym zostaje stolicą Malborg), lecz na długi czas także miastem naczelnem w całych Prusach, wysyłającem płody ziemi polskiej aż do dalekiej Flandrji. Po wyrwaniu zatrutych zębów smoczemu plemieniu przez Jagiełłę tracą Krzyżacy i w Chełmnie grunt pod nogami. Związek jaszczurczy założony przez szlachtę ziemi chełmińskiej doprowadził do tego, że Chełmno razem z innemi miastami pruskiemi przystąpiło w r. 1454 do Polski.

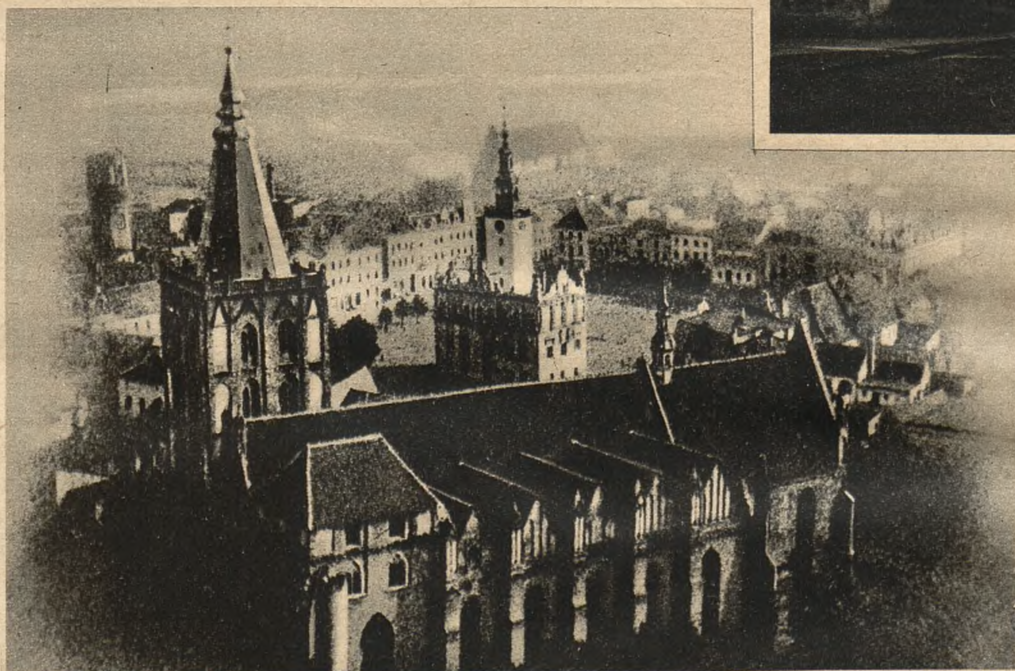
W trzy lata później zajął jednak podstępnie miasto dowódca krzyżacki Bernard von Zinnenberg. Burmistrz i rajcy miasta, wzięci na tortury, oddali głowy pod topór katowski, gród złupiono. W roku 1479 wróciło ostatecznie Chełmno na łono macierzy, a w r. 1505 z rozkazu króla Aleksandra przeszło pod władzę biskupów chełmińskich. W XVII w., w czasie drugiej wojny szwedzkiej jeszcze raz przez miasto przesunęło się czterech Jeźdźców Apokalipsy. Po rozbiorze Polski zagarnęli miasto Prusacy.

Z wiadomości o Chełmie, jakie podaje nam przewodnik Orłowicza, zapamiętać ponadto jeszcze należy:

Wielki mistrz krzyżacki, Winrich v. Knipprode założył w niem akademję, mającą być rywalem uniwersytetu w Krakowie. W biegu losów pierwsza stała się filją drugiego. W początku XIX wieku akademja chełmińska upadła.

Chełmno jest miastem rdzennie polskiem (90 proc.) i katolickiem, liczącem koło 11.000 mieszkańców a przedewszystkiem posiada wyjątkowo piękne zabytki architektury, mogące przy należytem staraniu uczynić z niego wybitne centrum wycieczkowe.

Najsilniej reprezentowaną jest architektura gotycka, której najwybitniejszym w Chełmnie przykładem jest kościół farny, pod wezwaniem N. P. Marji, dzieło budownictwa krzyżackiego. Ogromny, cały z cegły nietynkowanej, bije w górę masywem swej wieży. Potęga konstukcji, wykwintność szczegółów, wykonanych w cegle, świadczą o



Widok Chełmna z lotu ptaka.
Fot. G. Milczewski — Toruń.

znanem zresztą mistrzostwie budowniczych krzyżackich. — We wnętrzu kościoła niedawno zrestaurowanem, epoka średniowiecza pozostawiła freski, witraże i wielkie rzeźby, przedstawiające apostołów — następne epoki ozdobiły świątynię bogatemi ołtarzami, stallami i licznemi pomnikami szlachty i mieszczaństwa polskiego.

Inny charakter posiada jednonawowy kościół św. Ducha, prosty w konstrukcji. Wieża jego patrzy na przechodnia oczami swych białych lóż i wnęk, poprzez malowniczo rozpięte konary drzew. Kościół używany był przez Niemców za skład siana i wozownię. Wewnątrz zniszczenie i przeraźliwa pustka.

Niedaleko od fary widać inny kościół gotycki OO. Franciszkanów (służący dziś jako kościół gimnazjalny) o pięknej wieży 54 metry wysokiej, tulącej się do jednego z boków. Od pięknych murów zewnętrznych dość brutalnie odbija przekształcone wnętrze.

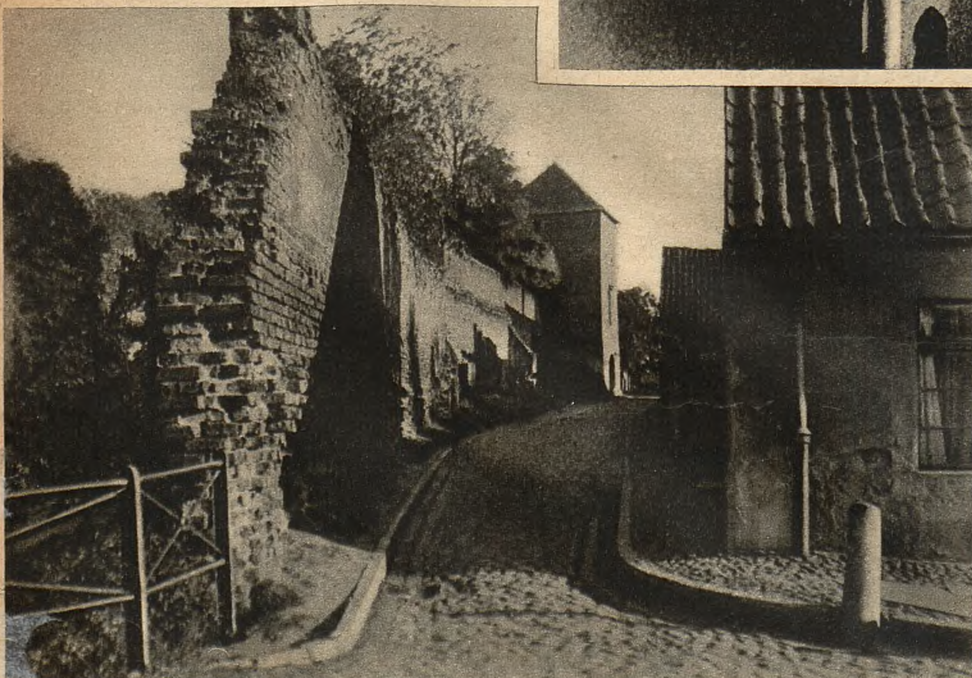
Istnieją w Chełmnie pozatem jeszcze inne kościoły. A więc m. in. gotycki OO. Dominikanów o fasadzie zdobnej schodkowym przyczółkiem, niewielki kościółek św. Marcina, a wreszcie kościół Benedyktynek. Ten ostatni w połączeniu z klasztorem tworzy kompleks budynków i murów, piętrzących się na szczycie wzgórza nakształt groźnego fortu. Herbem niejako miasta.



Brama miejska.

zabytkiem lepiej znanem ogółowi niż inne — jest ratusz. Niewielki, o późnorenesansowej attyce, czaruje finezją swych linij. Na szarej powierzchni ogromnego rynku bieleją jego ściany jak płatki kwiatu na powierzchni stawu. Ratusz ten przypuszczalnie jest dziełem jakiegoś Flamanda. Pochodzenie attyki tego ratusza od attyki Sukiennic krakowskich nie wydaje się słusznem.

K. Buczkowski.

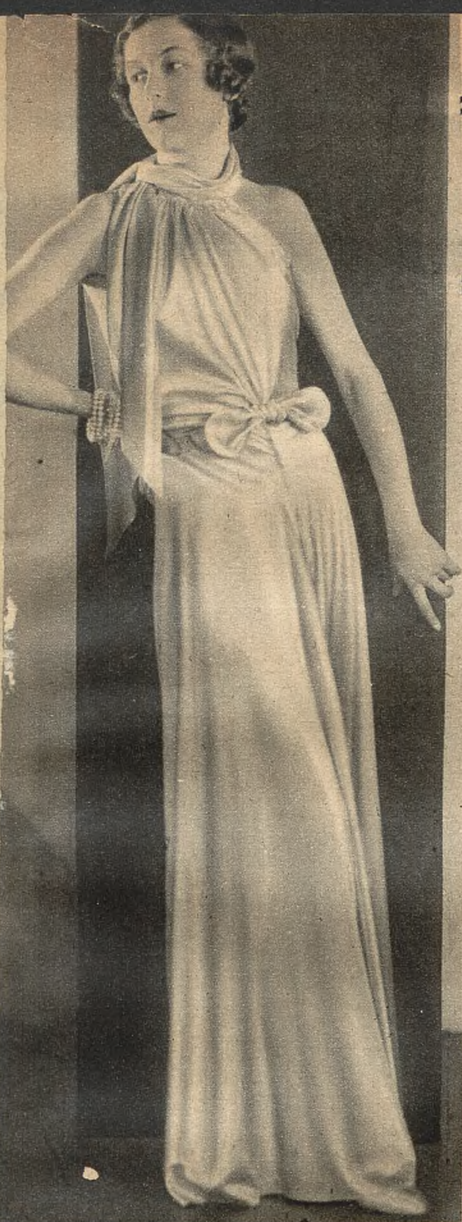


Fragment muru miejskiego.



Ratusz w Chełmnie.

JEJ DZIEŃ!!!



Suknia wieczorowa z crepe satin w lekko różowym kolorze. Plecy i ramiona zupełnie obnażone.





Czarna tualeta wieczorowa z panne'u, poszerzona fałdami na wysokości kolan. Duży dekolt pleców.

Poniżej: Tafta chiné ładnie wykorzystana na model sukni wieczorowej.



Wspaniała koronka i tiul modnie upięte od czoła na główce panny młodej.

Na prawo: Tiulowy welon jest skromnem lecz bardzo twarzowem przystrojeniem panny młodej.

Są wydarzenia na przestrzeni kilku tygodni karnawału, które zapisują się szczególniej w pamięci i pozostają na długo tematem rozmów w kołach zainteresowanych osób. Bywa takiem zdarzeniem jakiś specjalnie udany bal, w którym uczestniczyłyby piękne panie w najmodniejszych tualetach, albo też śluby i wesela w rodzinach, których los interesuje nietylko najbliższych, ale szerokie koła publiczności. Każdy zresztą ślub, nawet w najskromniejszych odbyty ramach, to niekończący się wątek ploteczek, jakże chętnie słuchanych i komentowanych. Jeśli taki ślub odbywa się w karnawale, staje się prawdziwem „clou“ karnawału.

Ślub i wesele w karnawale to sposobność do pokazania tualet i okazałego, w miarę swej skali majątkowej, wystąpienia. Sama ślubna tualeta panny młodej ileż zajmuje uwagi, ile wymaga przemyślenia. Piękne jedwabie tegoroczne wspaniale wyglądają w białym kolorze i jako takie specjalnie są predestynowane na ślubne tualety. Suknia taka musi odpowiadać pewnym stałym kanonom, tradycyjnie obowiązującym. Musi być młodociana i poważna, skrojona wedle najświeższej mody i owiana urokiem welonu, spływającego od główki przybranej mirtem i pomarańczowym kwiatem. Welon i tren od sukni bywają niejednokrotnie tak pokaźnych rozmiarów, że trzeba je nieść za panną młodą. To jej dzień! Wszystko skupia się wokół jej osoby i wszystko musi służyć do jak najefektowniejszego jej ukazania się w gronie drużek i orszaku gości.

J. Z.



Poniżej: Piękny model sukni ślubnej przybranej koronką. Welon upięty wokół uroczego czepeczka.



ZABRALI MI SYNA DO WOJSKA...



Pan generał na inspekcji.



Igła w robocie.



Zwijanie koca.

Takie i tym podobne wzdychania często się słyszy; pochodzą one przeważnie od matek, które są mocno zakłopotane o losy ich synów, wziętych do wojska. Poborowi z cenzusem służą tylko dwanaście miesięcy, a matule tak bardzo się lękają o nich. Jeśli mogą, robią starania u różnych wpływowych osobistości, by syn częściej urlop dostał. Niekiedy nawet pragną go zwolnić od pewnych obowiązków.

Matule nie wiedzą, że to syna hańbi, że to nic nie pomaga, że syn musi się w kompanji wstydzić takiej protekcji.

Zajdźmy do jednej ze szkół podchorążych rezerwy; szkoły takie istnieją obecnie przy każdej dywizji. Przez to zyskano na oszczędności, oraz podniesiono poziom wyszkolenia dzięki osobistej ingerencji dowódców dywizyj, którzy się serdecznie temi szkołami interesują; sami robią przeglądy itd.

Jest to kompanja podchorążych. Element przeróżny. Z różnych okolic, z różnych szkół, różny wiek, pochodzenie, wyznanie, narodowość. Jeden wstąpił jako ochotnik po otrzymaniu matury — ma lat 18; inny z poboru; inny ukończył wyższą uczelnię, inżynier, prawnik, polonista, filolog, lekarz; korzystał z odroczeń, ma, powiedzmy, 27 lat. Ten ze wsi, chłopski syn, jest wiejskim nauczycielem, ukończył seminarjum; inny szkółkę techniczną, czy zawodową. Ten syn fabrykanta, bogaty, inny robotnika, biedny.

Ta zbieranina, pstrokacizna, o różnych mniej lub więcej urobionych poglądach, spotyka się na pewnym odcinku życia, przygnana rozkazem, gwoli zadośćuczynienia obowiązkowi obywatelskiemu.

Następuje współżycie. Jakże w początkach trudne i wprost niemożliwe! Każdy przecież obcy, przedstawia inną wartość. inny świat, inne upodobania, nawyki, przyzwyczajenia, słabostki. Słowem: indywidua, typy!

Wszystką tę brać bierze się do galopu: fest! Śrubka się powoli przykręca; jarzmo wchodzi. Z rozpieszczonych mamusinych synków, z „zamazanych cywili" robi się szarego żołnierza, który niknie w tłumie, w masie. Nie widać go! Niema pana redaktora, mecenasa, doktora, pana Romka, czy Jasia; jest najprzód rekrut z cenzusem, potem strzelec z cenzusem, potem kapral czy plutonowy, a jeszcze potem pan podchorąży i wreszcie pan podporucznik czy pan porucznik rezerwy. Ale nieodrazu!

Najprzód dużo trudności z ubraniem, z butami. Nic nie chce pasować. Trzeba siebie dopasować! Kłopot z łóżkiem, bo nie chce ładnie wyglądać. A ileż to przecie troskliwości, staranności, pieczy kładzie się w to łóżko, by je ładnie usłać! Żadna narzeczona, luba, żona nie doznają tyle czułości, ile doznaje łóżko w szkole podchorążych!

Powoli, powoli i łóżko lepiej wygląda. I taboret wymyty i buty czyściutkie, mają wszystkie gwoździe i szafka w porządku i menażka bez zarzutu. I zamiatać się każdy nauczy i kląć i specjalnie mówić „po wersalsku".

Jeden drugiemu pomaga, znikają różnice. Rygor działa! Jeden się z drugim podzieli. Koleżeństwo, oparte na braterstwie broni, na przeświadczeniu, że wszyscy służą jednemu celowi. Rodzi się żołnierz, nabiera cnót wojskowych. Wyrabia się hart, karność, pilność, obowiązkowość, miłość ojczyzny, wzajemne miłowanie się.

I tak po paru tygodniach, z tych pozbieranych cenzusiaków wytwarza się jedna, karna masa żołnierska.

Ćwiczenia są ciężkie. Pracuje ciało i mózg. Praca prosta, jasno określona, wyraźna.

A w wolnych godzinach rozsiądą się cenzusiaki w Świetlicy i czytają gazety, książki, grają, śpiewają, urządzają tańcówki. Radjo, muzyka, własne imprezy artystyczne, teatr, kino etc.

Nikomu się nie nudzi. Radość, śmiech.

Nie brak i „dekowników". Cwaniacy! Czasem się im udaje wymigać. Tylko to najgorsze, że uciera się o nich opinja „dekowania się".

Chłopcy do tańca i do różańca! Mężnieją, dojrzewają, nabywają „drylu" wojskowego i szpurta. Uczą się, ćwiczą, bawią i modlą!

Zapominają o dziewczętach, o kochanych niby dziewczętach. Zato szaleją za nimi miejscowe pensjonarki i takie, już nieco starsze, panienki, szukające mężów. Czasem przecież może się udać!... nieprawdaż?

Po sześciomiesięcznym pobycie w szkole idą jako starsi szeregowcy, kaprale i plutonowi do pułku na sześciomiesięczną praktykę. Tam otrzymują nominację na podchorążych. Są instruktorami i dowódcami drużyn. Wchodzą w styczność ze zwykłym, prostym, szarym żołnierzem, Jasiem. Wychowują go, uczą, poznają, zbliżają się do niego, rozumieją jego potrzeby.

Gdy wybuchnie wojna, pójdą na front. Jako rezerwa na pierwszy ogień. Nauczywszy się w szkole szybkiej orjentacji, decyzji, szanowania przekonań, szanowania i kochania ludzi, będą rozumnie krwią ludzką szafować! Rozumnie, by nie wylewać jej namarne!

I to jest dobre. To właśnie wzajemne szkolenie się, to zniknięcie w masie, to otrząśnięcie się ze słabostek, zahartowanie, nauczenie się obowiązkowości, punktualności, śmiałego mówienia prawdy, przyznawania się do winy i ponoszenia odpowiedzialności za winy!

Dlatego służba wojskowa uczy i rozszerza horyzont.

I gdy się opuszcza wojsko, idąc do rezerwy, czuje się żal, smutek. W mundurze było dobrze, ładnie. Były wysiłki, trudy, marsze manewry, nieprzespane noce, czasem płacze — ale to wyszło na dobre.

A więc, kochane mamusie, nie płaczcie swych synów, którzy w wojsku służą. Oni nie zginą! Wrócą tęższi, zdrowsi i weseli!

Roman Wojciechowski.



Przed wykładem w szkole.



Czystość, to grunt.



Niemiły zabieg — golenie głowy.

FILM



CZEKOLADOWA GWIAZDA PAMIĘTAŁA O CZARNEJ GODZINIE.

Józefina Baker nie odznaczała się nigdy lekkomyślnością. Od najwcześniejszych lat ciułała tysiączki, przeczuwając, że przyjdzie kiedyś chwila, kiedy sława jej zblednie i trzeba będzie żyć z oszczędności. Chwila ta już nadeszła, ale Józefinka mając ogromny majątek, wytwornie urządzony pałacyk w Paryżu i pokaźne konto w Banku z otuchą patrzy w przyszłość.

JESZCZE JEDEN FILM O STARYM CESARZU.

O Franciszku Józefie, ostatnim cesarzu Austrji, utarło się mniemanie, że był to dobroduszny monarcha, o miernej umysłowości i niewybrednych wymaganiach życiowych.

Trudno o fałszywszy sąd. Franciszek Józef wytrzymuje bowiem próbę czasu i w miarę, jak coraz więcej upływa lat od chwili jego śmierci (1916), postać jego coraz wyraźniej wyłania się z mroków historji, jako władcy, który umiał grać po mistrzowsku tę rolę, jaką na jego barki włożyło przeznaczenie. Był to naprawdę w całem tego słowa znaczeniu władca z Bożej łaski, przeświadczony o swojej wyższości. To poczucie dawało mu równowagę duchową, której nie zachwiały największe burze. Nie olśniewał on błyskotliwą inteligencją, cechowała go jednak głęboka mądrość. Nawet w najtragiczniejszych chwilach swojego życia nie załamywał się, ale jak kapitan trwał na pomoście okrętu, o którym wiedział, że idzie na dno. „Jeżeli Austrja już ma zginąć, to niech to zrobi z honorem". — Te słowa Franciszka Józefa, najlepiej charakteryzują jego umysłowość. Umiał spojrzeć prawdzie w oczy. Mało komu wiadomo, że stary cesarz, rozgniewany komunikatmi wojennymi, w których jego „dzielne wojska" stale odnosiły zwycięstwa, kazał je sobie przed opublikowaniem przedkładać i osobiście poprawiał je, ale tak, żeby bardziej zbliżały się do prawdy.



Cesarz Franciszek Józef I przez całe swoje życie nie pokazał się nigdy w cywilnem ubraniu. Albo bowiem chodził w mundurze, albo w kostjumie tyrolskim: Frakiem i tużurkiem ten militarysta z krwi i kości, nie splamił się nigdy.



Cesarz przyjmuje defiladę weteranów w Ischlu.

Będąc prawie najbogatszym człowiekiem w Europie, prowadził życie więcej niż spartańskie. Sypiał na zwykłem żelaznem łóżku, które dopiero Katarzyna Schratt zamieniła mu na drewniane, palił cygara Wirginja i grywał w taroka z emerytowanym majorem i dyrektorem banku, notabene żydem.

Umiał rządzić. Olbrzymie jego państwo, sięgające od Triestu po Bukowinę, zamieszkałe przez jedenaście „ludów", które nawzajem żarły się ze sobą, zdołał skupić około swojej osoby, która z natury rzeczy stała się punktem centralnym w skołatanej przeciwnościami monarchji. Każdy jego poddany wiedział dobrze, że jest on niezawodną instancją sprawiedliwości i ukrócenia samowoli władz administracyjnych, nawet najwyższych. Wieleż to razy zdarzało się, że jakiś chłop, rozgoryczony szykanami, brał kij do ręki i wędrował piechotą do Wiednia, aby poskarżyć się przed cesarzem. Nie było wypadku, żeby cesarz petenta takiego nie przyjął, nie wysłuchał i nie [illegible] mieli możność stykania się z nim, oświadczają zgodnie, że posiadał on niezawodny gest, wspaniałe ruchy i że jednem słowem był to cesarz w każdym calu. Ta dystynkcja starego cesarza, jakżeż odbijała od pozerstwa Wilhelma, lub braku kultury Mikołaja, którzy wprawdzie także chodzili w koronach, ale w tem złotem nakryciu głowy nie umieli się poruszać.

I dlatego to dobrze nikt dotąd jeszcze z aktorów nie zagrał Franciszka Józefa. Kreacje ich ani do pięt nie dorastają do roli, którą przez 60 lat grał ten Habsburg, cesarz Austrji, apostolski król Węgier, hrabia Tyrolu etc., etc. Sylweta Franciszka, czy to na scenie, czy we filmach, jest zawsze niemrawa i blada, i przypomina raczej figury z panopticum, wprawdzie łudząco do oryginału podobne, ale jednak pozbawione duszy i krwi. Obecnie jeszcze jedna z wytwórni, naturalnie austrjackich, przystąpiła do realizacji filmu z Franciszkiem Józefem, którego gra Ehmann. Ale wystarczy spojrzeć na załączone fotografje, aby zrozumieć, że p. Ehmann nie zdobędzie sławy swoim Franciszkiem Józefem.

Jedno tylko jest pewne: film ten będzie szedł przez kilka miesięcy w całej Austrji i to zarówno we Wiedniu, jak i w Innsbrucku. Bo nękani kryzysem i walką z hitleryzmem, obywatele małej Austrji, z rozrzewnieniem wspominają swojego cesarza, który był wielkim i dobrym. *L.*

Ze świata filmu.

Fritz Lang, realizator głośnych przed paru laty filmów „Metropolis", „Kobieta na księżycu" i in., nakręca obecnie w Paryżu obraz p. t. „Liljom" z Charlesem Boyerem w roli tytułowej.

„Kolijewszczyzna" — taki tytuł nosi najnowszy film sowiecki, osnuty na tle słynnej rzezi Gonty i Żeleźniaka w XVIII wieku. Film ten posiada wybitne cechy propagandowe, przyczem gloryfikuje on zbrodnie hajdamaków nad bezbronnymi.

Największą sensacją produkcji francuskiej jest fakt, iż słynna pieśniarka Yvette Guilbert weźmie udział w nakręcanym obecnie filmie p. t. „Rybak islandzki", według powieści Piotra Lotti'ego, grając rolę matki Moan.

Produkcja angielska w Elstree, rozwijająca się coraz lepiej, poczyna zupełnie poważnie zagrażać Ameryce. Ostatnio pozyskano do współpracy reżysera amerykańskiego King Vidora, oraz słynnego gwiazdora Maurice Chevalier. W związku z tem w Londynie odbędzie się konferencja z udziałem potentatów filmu amerykańskiego, którzy — jak można się spodziewać — usiłować będą dojść do porozumienia w sprawie rozpoczęcia wspólnej produkcji.

Nowiny filmowe z Anglji.

— W studjo „Gaumont-British" gra rolę tytułową, w operetce p. t. „Zawsze Zielone", zaczerpniętej z repertuaru teatrów cochranowskich, Betty Balfour, która powróciła do Anglji po przeszło 2-letniej podróży dookoła świata.

— Pod reżyserją Pawła Steina przystąpił B. I. P. do zrealizowania filmu p. t. „Życie Schuberta" z tenorem Ryszardem Tauberem w roli tytułowej. Tauber śpiewać będzie w filmie piosenki własnej kompozycji.

— W Londynie odbyła się premjera prasowa filmu Lewis Carolla p. t. „Alicja w kraju baśni" z Charlotte Henry w roli Alicji. Film ten nie był jeszcze wyświetlany w Ameryce.

— W Grosvenor w obecności j. Maxvella prezesa B. I. P. i księcia Artura Connaughta, odbył się pokaz prasowy wesołej komedji filmowej pt. „Szczęśliwy" (Happy) ze Stanley Lupino w roli tytułowej.

„Spec."

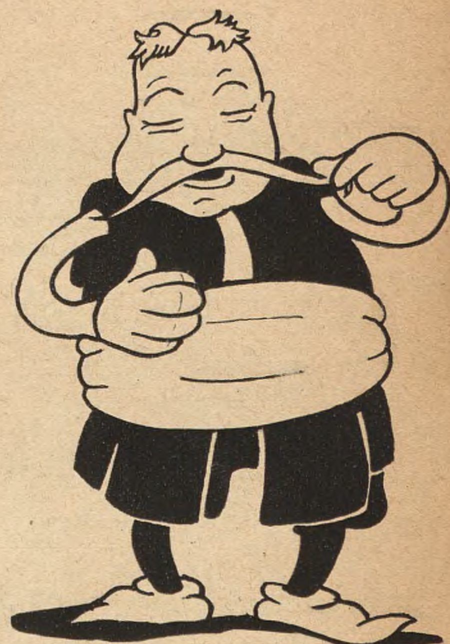
»PAN TWARDOWSKI« NA EKRANIE.



Twardowski.



Kur.



Szlagon.



Karczma "Rzym„

Z chwilą zapanowania na ekranach całego świata filmu dźwiękowego, stworzony został nowy rodzaj komedji. Była nim groteska rysunkowa, której niezrównaną bohaterką jest Mickey Mouse. Myszka Mickey doczekała się rozmaitych mniej lub więcej udanych naśladowców. Ostatnio zaś wprowadzono inowację w postaci kolorowanej groteski rysunkowej.

Do tej pory korzystaliśmy jedynie z grotesek rysunkowych produkcji amerykańskiej lub angielskiej. Pierwszą próbę stworzenia polskiej komedji rysunkowej podjął się młody art.-mal. lwowski, Jan Jarosz, nakręcając przed dwoma laty doskonałe „Przygody Puka“. Obecnie zaś przystąpiono w Warszawie do stałej produkcji filmów rysunkowych, opartych wyłącznie na tematach polskich. Twórcą i realizatorem tych filmów jest Włodzimierz Kowańko, który w danej chwili pracuje nad sfilmowaniem przygód niesamowitych Pana Twardowskiego, według popularnego wiersza Adama Mickiewicza.



Pani Twardowska.



Twardowski na kogucie nad Rynkiem krakowskim.

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.





Claude Rains, kreuje główną rolę w „Człowieku niewidzialnym". Partnerką jego jest Gloria Stuart.





SCENY Z FILMU
„CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY"



Reżyserzy amerykańscy w poszukiwaniu nowych tematów przerzucili się na sensację. I to w dodatku na sensację niesamowitą. W owym okresie powstaje cały szereg filmów z życia „ludzi wampirów", obłąkanych i niesamowitych tworów. Rozpoczęto filmem „Dr. Jekyll i Mr. Hyde", osnutym na tle powieści Stevensona, mającym za tło zjawisko dwuosobowości. Następnie sfilmowano szereg filmów z życia tworów niesamowitych jak „Frankenstein", „Książę Dracula" itd. Widz oglądający te filmy musiał mieć naprawdę żelazne nerwy, gdyż technika filmowa pozwalała wydobyć na ekranie naprawdę szereg niesamowitych w swojej grozie efektów. Ostatnio sfilmowano powieść słynnego pisarza H. G. Wellsa p. t. „Niewidzialny Człowiek". Rzecz, zdawałoby się, niemożliwa do zrobienia. Bo przecież najważniejszą rzeczą w filmie — to widzialność. Trudno było wyobrazić sobie, w jaki sposób uda się sfilmować pewne sceny, które mogły być jedynie tworem fantazji pisarza. Co innego wszak pisać o niewidoczności, a co innego pokazać niewidoczność.

Pokrótce przypomnimy treść książki. Jest to historja młodego chemika angielskiego, który na skutek zastrzyknięcia do swych żył surowicy swego wynalazku, stał się niewidzialnym. Ta cudowna sztuka stała się powodem początkowo śmiesznych wypadków, które jednak tragicznie się zakończyły, bo oto chemik osaczony przez całe miasteczko, ginie wkońcu, przybierając po śmierci realny kształt. Reżyser Whale, realizator „Frankensteina", bardzo ciekawie podszedł do tego tematu i stworzył film, w którym gra aktor zupełnie niewidzialny. Słyszymy tylko jego głos, widoczne są wyniki jego działalności, sam sprawca jednak jest niewidoczny. Czynności niewidzialnego aktora ilustruje gra pozostałych aktorów, dzięki której dokładnie wyczuwamy sprawcę, zdajemy sobie sprawę z tego co robi, choć postaci nie widzimy. Rolę główną w tym filmie gra nowy aktor filmowy, Claude Rains. Rains rozpoczął karjerę w roku 1913 na deskach teatralnych w sztuce Maeterlincka „The Bluebird" (Sinobrody). Po wojnie zostaje zaangażowany przez teatr Gala w Nowym Jorku, tu wybija się na plan pierwszy w rolach charakterystycznych, zyskując przydomek Chanea Sceny. Jest to jego pierwsza rola filmowa.

Rein.

WIELKI KONKURS „ŚWIATOWIDA" NA SCENARJUSZ FILMOWY

ŁĄCZNA SUMA NAGRÓD 4500 ZŁOTYCH.

Walczymy o dobry film polski.

Mamy wspaniałą literaturę, niestety, jej największe arcydzieła przeniesione na ekran, przyniosły rozczarowanie.

Bo film polski winien wytworzyć sobie własną literaturę. Musi mieć własnych ludzi piszących z myślą o ekranie. Inne są bowiem prawa rządzące w świecie słowa, a inne w świecie ruchu i dźwięku, jakiem jest świat ekranu.

Polska nie posiada jeszcze dobrych scenarzystów. Dlatego wysiłki naszych reżyserów i operatorów szły na marne. Obrazy o znakomitej fotografji nużyły, rwały się, nie tworzyły jednolitej całości.

Szczupłe jest wogóle grono ludzi piszących w Polsce.

Lecz film jest sztuką popularną. I dlatego jesteśmy przekonani, że walcząc o dobry scenarjusz filmowy, należy zaapelować nietylko do literatów, lecz także do najszerszych warstw społeczeństwa.

Film przemawia do was wszystkich, ludzie XX wieku.

Wy rozumiecie film, bo jego ruch i dźwięk to język epoki, w której żyjecie.

Ileż razy dobry film pobudził waszą fantazję, która zaczęła gorączkowo pracować. Po wyjściu z kina rodziły się w waszych mózgach — być może — doskonałe pomysły, których nie danem wam było zużytkować.

Myśl wasza jest lotna, głowy macie otwarte — trzeba wasze pomysły ująć w formę stałą. Trzeba je opanować, uwięzić.

Szkoda dobrych pomysłów, by ulatniały się bez pożytku.

Wielu z was zapewne próbowało porozumieć się z wytwórniami, celem zrealizowania waszych pomysłów filmowych. Często nie otrzymaliście nawet odpowiedzi. To was zniechęciło.

Teraz będzie inaczej!

Ani jedna z waszych prac nie pójdzie do kosza. Wszystkie będą dokładnie przeczytane i przedyskutowane.

* * *

Piszemy więc wszyscy scenarjusz filmowy, który po rozstrzygnięciu sądu konkursowego będzie mógł zdobyć nietylko nagrodę pieniężną, lecz będzie miał ponadto poważne szanse, by wejść na warsztat realizatorski jednej z największych wytwórni filmowych w Polsce i zatriumfować tem samem na ekranie.

WARUNKI KONKURSU:

1) Scenarjusz winien być oryginalny, nigdzie dotąd nie grany.

2) Manuskrypty (pisane o ile możności na maszynie i to jednostronnie), należy nadsyłać pod godłem (a więc bez podania nazwiska autora). Imię, nazwisko i adres autora przesłać równocześnie z manuskryptem w osobnej, zamkniętej i zalakowanej kopercie, na której umieścić należy jedynie godło, jakiem manuskrypt został oznaczony.

3) Termin ostateczny nadsyłania manuskryptów: 30 kwietnia 1934 r. godz. 12 w południe.

4) Nagrody pieniężne w łącznej sumie 4.500 zł.: I nagroda zł. 2.000, — II nagroda zł. 1.500, — III nagroda zł. 1.000.

5) Prawa autorskie scenarjuszów nagrodzonych przechodzą na wydawnictwo „Światowida"

6) Wydawnictwo „Światowida" zastrzega sobie prawo zakupienia scenarjuszów nienagrodzonych.

7) Skład sądu konkursowego podany będzie w najbliższym czasie do wiadomości publicznej.

8) Adres dla przesyłek przeznaczonych dla konkursu: „Konkurs „Światowida" na scenarjusz filmowy", Kraków — Pałac Prasy.

Co to jest scenarjusz filmowy i jak go należy pisać?

(Al). Aby odrazu wkroczyć na teren ścisły, określimy przedewszystkiem istotę scenarjusza. — *Scenarjusz filmowy jest to opis całego szeregu obrazów, następujących po sobie w pewnej logicznej kolejności i połączonych ze sobą pewną myślą przewodnią w jedną całość.*

Wychodząc z tego założenia i rozumując logicznie, dojdziemy bez trudu do rezultatów, które pozwolą nam stwierdzić, jakie są poszczególne etapy rozwoju scenarjusza, jak należy go przemyśleć, jak go opracowywać i jak on wreszcie powinien wyglądać. — Jeżeli zatem scenarjusz stanowi *opis* pewnego szeregu *obrazów*, to z tego wynika, że przedewszystkiem należy *widzieć* kolejno po sobie następujące obrazy i te widziane przez siebie obrazy dopiero zapisywać! Innemi słowy *należy myśleć obrazami, myśleć filmowo.*

I to jest pierwsze przykazanie dobrego scenarzysty!

Ponieważ dalej mamy opisywać obrazy następujące po sobie *w pewnej logicznej kolejności*, musimy zatem mieć w głowie *całokształt* wszystkich obrazów. *Musimy wiedzieć o co nam chodzi*, (przebaczcie mi ten warunek scenarzyści ostatnich filmów polskich!) wiedzieć co chcemy wypowiedzieć, *musimy przed przystąpieniem do pracy znać myśl przewodnią całości!* Czyli, że przedewszystkiem należy *„mieć pomysł"*. Czy to będzie tragedja, dramat, komedja, czy farsa, pomysł scenarzysty musi zawierać cechy nowe i oryginalne.

1. PROJEKT SCENARJUSZA.

Pierwszym zatem etapem pracy nad scenarjuszem będzie utrwalenie pomysłu, czyli napisanie szkicu, czy też projektu scenarjusza. Normalnie używaną nazwą jest — *projekt scenarjusza*. Projekt taki powinien możliwie najdokładniej wyjaśnić i opisać *myśl przewodnią* scenarjusza i podać treść przyszłego filmu, *bez opisywania szczegółów poszczególnych scen. Wielkość jego nie powinna przekraczać 3—4 stron pisma maszynowego* z pojedynczym odstępem. (300—400 wierszy druku). Wysyłając scenarjusz do jakiejkolwiek wytwórni, czy też, jak w naszym wypadku, przekładając go sądowi konkursowemu naszego konkursu, należy wysłać *taki właśnie projekt scenarjusza.*

2. EXPOSE FILMOWE.

Następujące zkolei obszerniejsze wypracowanie stanowi już *drugi etap* rozwoju scenarjusza i nosi nazwę *exposé filmowego*. To exposé wygląda już całkiem inaczej niż projekt scenarjusza. Jest przedewszystkiem daleko obszerniejsze i zawiera dokładny opis każdej sceny filmu po kolei. W opisie każdej sceny zaznaczona musi być ogólna sytuacja, tło, ważniejsze momenty o pewnych oryginalnych cechach, których wartość zależna jest tylko od zdolności i pomysłowości scenarzysty, i wreszcie słowa wypowiadane przez bohaterów. W każdej scenie należy podkreślić charakter zdjęcia np. zdjęcie z dużej odległości, — zbliżenie, — zdjęcie tylko oczu itp. (zaznaczyć ewentualnie pewne przenośnie filmowe, np. energiczne gesty dowódcy i błyski świateł na lufach armatnich), zaznaczyć pewne skróty myślowe, pewne przejścia itd. Jakkolwiek te ostatnie wskazania powinny już należeć do reżysera, to jednak zdolny scenarzysta powinien się starać zasugerować reżyserowi pewne własne oryginalne pomysły reżyserskie.

Jakie powinny być główne cechy fabuły exposé filmowego?

Fabuła powinna być tak pomyślaną, by możliwie *wszystko dało się wyrazić obrazami*, z możliwie *najmniejszą ilością napisów* i z możliwie *najmniejszą ilością djalogów.* Przed zanotowaniem w scenarjuszu djalogu czy napisu objaśniającego, należy się dziesięć razy namyśleć, czy nie dałoby się tego w jakikolwiek sposób uniknąć. W szafowaniu słowem należy więc być największym skąpcem. Bez względu na to czy tematem jest komedja, czy dramat, słowa należy odważać na wagę złota. Nie wolno wprowadzać niepotrzebnej gadaniny. Każde słowo musi być nietylko potrzebne, ale niezbędnie konieczne! Nie wolno zapominać, że tempo akcji jest podstawową zaletą dobrego filmu. — Dalej fabuła powinna być nieskomplikowana, powinna wyrażać jakąś konkretną myśl, która mogłaby trafić do najszerszych warstw. I wreszcie temat powinien być możliwie nowy i oryginalny.

3. KSIĄŻKA KRĘCEŃ.

Trzecim i ostatnim etapem rozwoju scenarjusza filmowego jest *książka kręceń*, opracowywana zwykle *przez reżysera*, często razem z autorem scenarjusza. Książka kręceń zawiera już najdokładniejsze dane i wskazówki dla reżysera. Każda scena obliczona już jest na sekundy, na metry taśmy, ze wszystkiemi wskazówkami dotyczącemi rozmieszczenia osób, oświetlenia tematu, montażu, jakości zdjęcia itd. itd.

Jeszcze kilka słów tylko odnośnie do *metody pracy* scenarzysty. — Scenarzysta, opisując każdą poszczególną scenę, musi na nią patrzeć nie oczyma swojemi, ale *oczyma widza kinowego.* Scenarzysta temat swój przemyślał kilkadziesiąt razy, wie jaka będzie następna scena, zna charakter swoich bohaterów i wie, jakie będzie zakończenie filmu. Dla niego bohaterzy jego są sympatyczni, żywi dla nich pewien sentyment, a poczynania ich są dla niego łatwo zrozumiałe. Tymczasem widz kinowy odnosi się do jego bohaterów raczej sceptycznie, nic nie jest mu jasne samo przez się, wszystko wymaga wyjaśnienia, jasnego wytłumaczenia każdej ze scen i logicznego ich wyjaśnienia ze sobą.

* * *

Dla przykładu jak wyglądają dwa pierwsze etapy scenarjusza filmowego, podajemy poniżej dwie pierwsze sceny z oryginalnego scenarjusza filmu węgierskiego „Marsz Rakoczego", reżyserji Stefana Szekely z Gustawem Froelichem w roli głównej — i to w ujęciu projektu i w ujęciu exposé filmowego. Autorem tego scenarjusza jest jeden z najlepszych scenarzystów austrjackich.

1) PROJEKT SCENARJUSZA.

— — Młodego porucznika, przyzwyczajonego do łatwych zwycięstw, zachwyciła kobieta siedząca na tarasie kawiarni. Bezskutecznie usiłuje zwrócić na siebie jej uwagę. Przypadkiem dowiaduje się, że wieczorem będzie ona na koncercie i kupuje lożę sąsiadującą z lożą młodej kobiety. Pisze do niej bilet, ale Vilma zirytowana natarczywością Tarjana drze bilet bez czytania. Porucznik Tarjan na drugi dzień wyjeżdża na manewry...

2) EXPOSE FILMOWE.

Budapeszt. Żywy ruch na korso. Piękne kobiety i liczni wojskowi wszystkich rodzajów broni. Wybijają się szczególnie dwaj zgrabni oficerowie. Muszą mieć bardzo licznych znajomych, gdyż kłaniają się prawie bez przerwy na wszystkie strony: porucznik *Sandor Tarjan* i jego kolega z pułku *Laszlo Lorant.* — Dwie młode światowe damy, które spotykają obu oficerów, witają ich bardzo uradowane. Tarjan zręcznie umawia się najpierw z jedną na południe tego samego dnia, a następnie z drugą na dzień następny. Potem żegna się serdecznie i wraz z przyjacielem odchodzi. Nagle jednak staje jak wryty i zachwyconemi oczyma wpatruje się w jakąś kobietę siedzącą na werandzie eleganckiej kawiarni.

Przy stole niedaleko wejścia, tuż przy barjerze, siedzi *Vilma Job*, czarujące młode stworzenie, w lekkiej wiosennej sukni i małą łyżeczką zajada lody. Lorant popatrzył w kierunku wzroku swojego przyjaciela i skoro tylko odkrył cel jego spojrzeń, gwałtownie rzucił się w kierunku wejścia na werandę kawiarni. Tarjan zatrzymał go jednak energicznym gestem, który wyraźnie wskazywał na to, że to on uczynił to fenomenalne odkrycie i wszedł mając przyjaciela za sobą powolnym krokiem, pewny zwycięstwa, na werandę. Usiedli przy stoliku najbliższym Vilmy.

Tarjan całkowicie pogrążony w przyglądaniu się Vilmie, napróżno usiłuje uzyskać od niej choć jedno spojrzenie. Ona raz tylko na sekundę podnosi wzrok, ale natychmiast na nowo zajmuje się swojemi lodami.

Starszy, bardzo elegancki pan przystępuje do stołu Vilmy — hrabia Franciszek Job, jej ojciec. Tarjan jest mocno wzburzony, a Lorant złośliwie zadowolony, śmieje się i pyta przyjaciela, co zamierza teraz uczynić. Tarjan wstaje i znika, by po chwili wrócić ze stosem kupionych gazet. Wyjmuje ołówek i grubo podkreśla poszczególne słowa tłustym drukiem wybitych tytułów. Następnie składa gazetę i trzyma ją w ten sposób, że Vilma musi rzucić okiem na podkreślone słowa, które razem tworzą zdanie: „Pani jest najpiękniejszą kobietą na świecie!"

Gdy wzrok Vilmy padł na gazetę, nie mogła wprawdzie ukryć uśmiechu, ale rozgniewana natarczywością adoratora, prosi ojca o zapłacenie rachunku. Obydwoje opuszczają werandę. Tarjan zauważył natychmiast, że Vilma na stole coś pozostawiła. Przystąpił do stołu i zobaczył bilet na koncert: Wieczór pieśni Yvonny de la Salle — Sala Koncertowa Loża Nr. 2.

Za odchodzącą posłał szybko kelnera z biletem.

PODAWSZY TE DWA PRZYKŁADY, WYJAŚNIAMY:

1) uczestnicy Konkursu winni opracować szkic i exposé,

2) nadesłać redakcji „Światowida" jedynie szkic,

3) dopiero po wstępnem zakwalifikowaniu szkicu przez sąd konkursowy, należy na wezwanie sądu konkursowego nadesłać w terminie 21 dni exposé,

4) wezwanie do nadesłania exposé bynajmniej nie przesądza ostatecznego rozstrzygnięcia sądu konkursowego, który dopiero po rozpatrzeniu tego exposé wyda opinję definitywną, decydującą o przyznaniu nagród.

UCIEKŁA DO AFRYKI...



Znana francuska artystka filmowa, Gina Manes, zrezygnowała z dalszej karjery na ekranie i wyjechała do Afryki na stały pobyt.

Jedna z najlepszych aktorek filmowych francuskich, o niepokojącej urodzie, zagadkowym uśmiechu napół melancholijnym i napół kuszącym, o skośnych, jasnych oczach, gładkich, miedzianych włcsach; Gina Manes, którą dopiero niedawno widzieliśmy w chlubie francuskiej kinematografji „La tete d'un homme", a ostatnio w „La voie sans disque" — piękna, utalentowana, inteligentna, sławna — naraz rzuca wszystko, by osiąść w północnej Afryce, o dwieście kilometrów od Casablanki i o drugie dwieście od Marakeszu.

Historja zupełnie nieprawdopodobna! Wyjechała z Paryża bez żadnego rozgłosu, więc jej rezygnacja z filmu nie jest trickiem reklamowym. Kupiła maleńki domek na szczerem pustkowiu i nazwała go zagadkowo „Hotel-plaża". Jaka plaża? Niema żadnej, a raczej zbyt wiele piasku. Tylko bez wody. W domku są trzy pokoje i restauracja. Nieopodal tego hotelu biegnie szosa, prowadząca z Casablanki do Marakeszu, turyści więc zjawiają się od czasu do czasu i dają zarobić...

— Nie wrócę na ekran — oświadczyła Gina Manes dziennikarzowi, zupełnie przypadkowo zabłąkanemu do jej hotelu — to się już skończyło. Tu jestem i będę szczęśliwa...

Gina Manes urodziła się w dzielnicy robotniczej Paryża na Faubourg St. Antoine, gdzie jej ojciec, jak wszyscy na tej ulicy, handlował meblami. Gina była utrapieniem rodziców; zbyt żywa, zbyt niepodobna do nich, zbyt zawracająca chłopcom w głowie. Nic więc dziwnego, że czemprędzej wydano ją zamąż. Dosłownie czemprędzej, bo Gina, zwana wówczas poprostu jeszcze Ginette, gdy klękła przed ołtarzem miała lat zaledwie piętnaście i trzy miesiące. Jakże szczęśliwa była wówczas, że skończy się niewola u rodziców, przymus noszenia krępującej swobodę niedzielnej sukni!... W dwa lata potem jednak Gina wróciła do domu rodzicielskiego, rozwiedziona, rozczarowana do miłości mężczyzn, szczęścia i niewierząca w wolność.

Miała wówczas siedemnaście lat i nanowo rodzice traktowali ją, jak dziecko. I znów suknia niedzielna, której nie wolno splamić, znów zakaz łażenia po płotach i strychach, zabaw z chłopcami... Trwało to dwa lat. Dwa lata, dwa lata beznadziejne...

Wreszcie dzięki przyjaciółce, zaczęły się drobne występy w rewji. A potem zauważył ją Feullade, reżyser niezapomnianego filmu „Judex" i karjera filmowa rozpoczęta filmem „Człowiek bez twarzy", w którym grała uwiedzioną dziewczynę. Potem już dla Pathe „Sześć dziewczynek", potem szereg kryminalnych dramatów. Lecz prawdziwym debjutem artystycznym był film „Czerwona karczma" reżyserji Jana Epsteina. I jeśli Gina Manes grała potem w „Napoleonie" i „Teresie Raquin", to tylko dlatego, że Abel Gance i Feyder zauważyli ją w innym jej filmie „Wierne serce". W tym bowiem filmie po raz pierwszy udało się jej znaleźć swoją atmosferę, pierwszy raz pokazała swoją artystyczną indywidualność. Nie posługiwała się w grze urodą, jak wszystkie aktorki wówczas, uważając, że ważniejszy jest obraz duszy, niż ciała. Rezultatem tego był deszcz ofert, jaki spadł nazajutrz po ukazaniu się „Wiernego serca".

I Abel Gance ofiarował jej rolę Józefiny de Beauharnais, tylko dlatego, że widział ją w roli brzydkiej dziewczyny.

— Myślałam, że ten Gance jest szalony, lub nadzwyczajny człowiek — mówiła Manes, wspominając ten moment swego życia.

Ale okazało się, że Gance jest raczej nadzwyczajnym człowiekiem, bo Gina kręciła u niego przez sześć miesięcy, otrzymując po 5 tysięcy franków miesięcznie.

I znów sukces i odtąd jej nazwisko jest także „handlowe". Oferty się sypią. Gina podpisuje kontrakt z reżyserem Perretem, ma kręcić „Tancerkę-orchideę", pracuje więc nad tańcem, zamawia kostjumy, peruki, co wieczór wraca do domu bez sił po swych wyczynach akrobatycznych i wreszcie po miesiącu przyjeżdża Perret, by jej powiedzieć:

— Jaką pani będzie wspaniałą Safo...

— Safo? Przecież mieliśmy „Tancerkę"?...

— Niestety — odpwiedział reżyser — tancerka jest hiszpanką, a pani ma zielone oczy...

Nic dziwnego, że po takiej odpowiedzi Gina się rozchorowała.

Po pewnym czasie depesza z Berlina: „Czy pani wolna by kręcić „Teresę Raquin", firma Deffu, 5 000 fr. tygodniowo i kosztów 300 fr dziennie. J. Feyder".

Ta powieść Zoli, której akcja toczy się w środowisku mieszczańskiem, w jakiem Gina wyrosła, ta beznadziejność życia małżeńskiego, która pcha aż do szaleństwa i zbrodni, ta tragiczność spleciona z romantyzmem, dzieło wspaniałe w swej prostocie, jakże się nadawało na ekran, jakże było stworzone dla Giny Manes. Ten film zostanie na zawsze jednem z klasycznych dzieł kinematograficznych, ten film tak bardzo artystyczny, tak skończenie piękny i wielki, zawsze będzie stawiany w jednym rzędzie z dziełami Chaplina i Claira.

Gina Manes była prawdziwą rewelacją! To, czego Zola nie dopowiedział, to czego słowa nie wyraziły, tę poezję miłości, poemat ciała, klimat odurzający, prowadzący do zatracenia — to wszystko dała Gina Manes. Gdyby Gina Manes nigdy już potem nie grała w żadnym filmie, wystarczyłaby dla jej sławy ta jedna kreacja, Teresa Raquin, jak dla Simone Genevois zostanie na zawsze „Święta Joanna", jak dla Grety Garbo „Anna Karenina".

Ale grała potem w wielu filmach niemieckich, dla Swenskiej pracowała z Larsem Hansonem, partnerem Grety Garbo w „Symfonji miłości". Później u L'Herbiera była słodką, dziką i dumną Heleną w „Książęcych nocach" wg. Kessela i potem pierwszy dźwiękowiec: „Rekin", jako partnerka Prejeana. Potem „Une belle garce", w którym śpiewa pięknie swym głębokim i ciepłym głosem, jest pogromczynią lwów, umierającą zresztą ze strachu, ilekroć wchodzi do klatki swoich „pupilów". Później „Salto mortale" historja cyrkowa, następnie „Sous le casque de cuir" — i ciągle teraz Gina grywa role złych kobiet, dzikich i egoistycznych. Zrobiono z niej wampira, źle rozumiejąc wymowę fascynujących jej oczu, temperament tłumacząc uwodzicielstwem, tajemniczość wyrazu — chytrością.

Później były filmy „Tete d'un homme", partnerowała Harry Baurowi i Inkiżynowi. Reżyserował Duvivier, autor „Dawida Goldera" i „Poil de carotte" i tylu innych znakomitych filmów. Wreszcie ostatni film „La voie sans disque", znów rola, jakich Gina nie lubi, jakie zdecydowały ją do ostatecznego zerwania z filmem. Życie aktorskie dało jej wiele rozczarowań, jedno tylko zadowolenie i jedno wspomnienie: „Teresa Raquin" i Feyder. I być może, gdyby jeszcze dziś Feyder wezwał ją, ofiarując dobrą rolę, być może Gina przyjechałaby... A tak, żyje na pustyni, podaje sama do stołu w swej restauracji, obsługuje gości i nie chce słyszeć o filmie! Na to trzeba mieć dużo charakteru i silnej woli. I trzeba podziwiać hart Giny Manes!...

Alicja Brun.

W OCZEKIWANIU.

Na kogo czeka Madge Bellamy, znakomita artystka amerykańska, siedząc w tem leśnem ustroniu? Zapewne na swojego chłopca. Nie bądźmy więc niedyskretni i zostawmy ją w spokoju...



Poradnik kosmetyczny.

CLAUDETTE.

Droga Pani prosi o dobry środek wybielający na miejsca żółte koło ust i na brodzie. Nic nie wiemy dlaczego pojawiły się plamy, może tłem tego defektu jest jakieś wewnętrzne cierpienie, może są te plamy wątrobiane, a wtedy należałoby usunąć przyczynę powstawania plam, t. j. rozpocząć leczenie. Jeżeli chodzi o działanie zewnętrzne to przecierania tych miejsc sokiem cytrynowym, wodą utlenioną, spirytusem kamforowym wpłynie na rozjaśnienie dodatnie. Z kremów polecam z krajowych krem ogórkowy, albo świetny w działaniu „Płyn kamforowy" — wyrobu fabryki Pulsa, z zagranicznych krem ultra amoretta, lub specjalnie na wybielenie Ardena Bleach Cream, względnie mocniejszy w działaniu również Ardena Anti-Brown Spot Ointment.

LUCYNA KUCZYŃSKA.

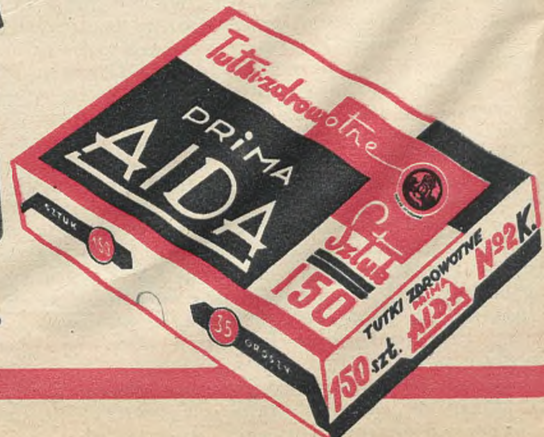
Zupełnie po obywatelsku stawia Pani sprawę. Polska nie jest kopciuszkiem w dziale chirurgji kosmetycznej, tylko zamało jest rozpowszechnioną dzięki specjalnemu nastawieniu społeczeństwa. Mamy wybitnych lekarzy chirurgów, którzy bardzo precyzyjnie robią operacje z działu estetycznej chirurgji tak zw. plastycznej. Dobrze Pani robi, że decyduje się na operację w Polsce. Adresy prześlemy. Proszę podać adres Pani prywatny.

HELENA NIEMIROWSKA.

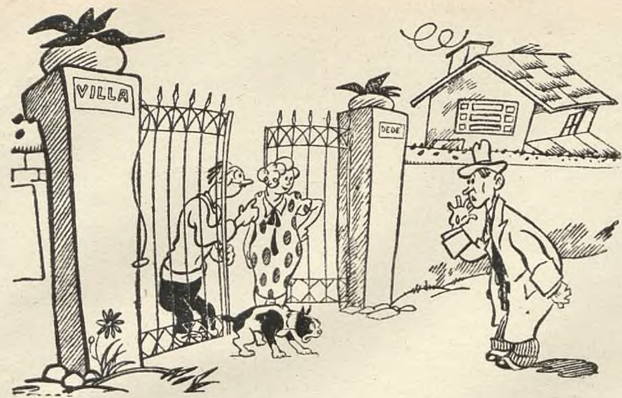
Proszę Pani, odpowiedzi są indywidualne. Pani Małgorzata Dobrowolska mieszka w dużem mieście, więc z łatwością może kupić gotowy preparat czosnkowy i zażywać go. Ludzie w mieście nie mogą sobie, niestety, pozwolić na zażywanie czosnku w formie naturalnej: to znaczy po „ząbku" (po kawałeczku). Ale jest to bodaj że najlepszy sposób przyjmowania czosnku, ze względu na dużą bezpośredniość działania. Jedno jest tylko odstraszające: to zapach, który w preparatach jest nieco łagodniejszy. Radzę więc Pani zażywać czosnek dwa do trzech razy dziennie po jednej czwartej główki przed jedzeniem. Skutek po upływie 6-ciu tygodni w formie lepszego znacznie samopoczucia łatwo Pani zauważy.

PAN PIJAŃSKI Z WILNA.

Pyta Pan jak należy zwalczyć piegi, które dokuczają synkowi Pana — Mociusiowi. Jeżeli chodzi o zmiany barwikowe takie jak piegi, to zwykle uciekamy się do środków wybielających oraz lekko podrażniających. Przecieranie miejsc zaangażowanych przez piegi sokiem cytrynowym przy pomocy zwijka walki dwa do trzech razy dziennie, przyniosą pewną poprawę, lub proszę niech Pan zastosuje środek następujący: Rp. Hydr. bichlor. coir. 0,2, Emulsiae Amygd. 120,0. Życzę Maciusiowi „niekropkowanego noska", co zresztą osiągnie, jeśli będzie grzeczny.



Nowy pies.



— *Czy ten pies gryzie?*
— *Niewiadomo; właśnie kupiliśmy go, ale zaraz zobaczymy.*

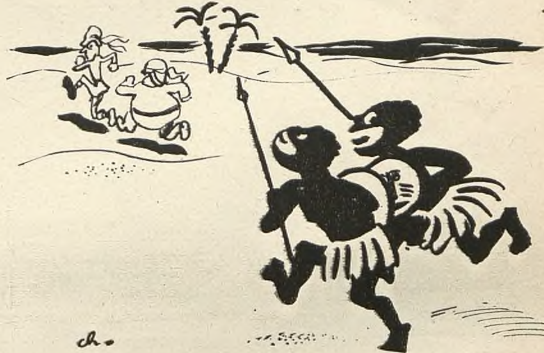
„Pochlebca"...



— *Wracam właśnie z wystawy; pańskie obrazy są jedyne, które można tam oglądać...*
— *Pan mi doprawdy pochlebia...*
— *Bo przed innemi stoi tylu ludzi, że się nie można do nich dopchać!..*



Grzeczność w Afryce.



— *Pozwolisz, że wezmę tego grubego; mam dzisiaj gości na kolacji.*

Nieporozumienie.



— *Czy pani nie wie, że po dziesiątej nie wolno trzepać dywanów?!*
— *Dywanów?! to jest mój mąż!*

TROSKLIWOŚĆ.

— Czy siedzisz wygodnie?
— Tak, kochanie.
— A widzisz dobrze?
— Doskonale.
— Nie ciągnie tam, gdzie ty siedzisz?
— Nie, najdroższy.
— W takim razie zamieńmy się z miejscami...

Informacja.



— *Przepraszam, nie spotkał pan tam jakiej ryby?*

Powrót marynarza.

— *Zaraz ci to wyjaśnię, podczas mojej podróży dokoła świata, kobieta w każdym porcie dowiedziała się, że mam drugą kobietę w każdym porcie...*

Ostrożność.



Kelner: — Teraz mu lepiej nie pokażę rachunku, bo się właśnie bawi nożem...

„T. B. O." — TO RAMIONA POLSKIEGO WYBRZEŻA. Wyciągają się one wgłąb Polski, chcąc przyciągnąć teraźniejsze i przyszłe pokolenia. Przygotowują one dla Jutra wygodną kolebkę, a kołysanka cudna — bo śpiewana przez Bałtyk...

REBUS.

Z. Tietza.



REBUS.

Z. Tietza.



Za rozwiązanie niniejszych rebusów, Redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 20 stycznia 1934. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 52.

Przesyłamy szaradzistom życzenia świąteczne.

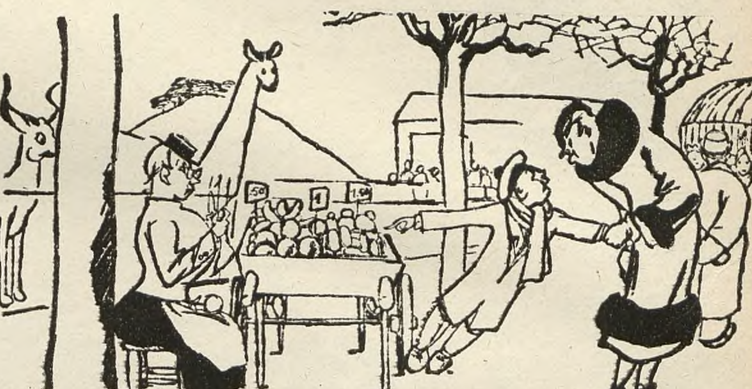
Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 52 nadesłali:

Władysława Gajowa, Poznań; Z. Jastrzębski, Grzegorzew; Stanisław Mika, Tarnów; Konstanty Chrabąszczewicz, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Aleks. Kowański, Warszawa; Jerzy Sass, Krzeszowice; Alfr. Świtkowska, Lwów; H. Birkenthal, Stanisławów; **Marja Mrzygłódowa, Miasteczko Śląskie (zł. 20.—)**; Wł. Jankowski, Żywiec; Zofja Czaykowska, Szczodrowo; Janina Zalewska, Lwów; ks. dr H. Błasikiewicz, Sandomierz; Filip Schleimer, Stanisławów; Jan Wadowski, Kowel; Marjan Musiałowicz, Poznań; Wojciech Siuta, Kołomyja; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; St. Musiał, Długoszyn; Marja Gawryleni, Baranowicze; „Pik 20"; „Bebe", Słonim; Stanisława Mikowska, Warszawa; Jan Samborski, Lublin; Miecz. Marcinkowski, Mirachowo; **Br. Anolik, Sianowo (zł. 10.—)**; Józef Czołba, Poznań; Kaz. Kasprzycki, Bydgoszcz; „Rozmaryn", Wilno; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Manfred, A. Jankowski, Łódź; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; inż. J. Gilewicz, Warszawa; M. Jagusiński, Kraków; Kaz. Brok, Dąbrowa Górnicza; dr H. Opielińska, Środa; M. Szczyrbakówna, Kraków; Kaz. Figurowa, Kraków; Stefan Żelazowski, Busko; Lola Dąbkówna, Kraków; Józef Kudyk, Kraków; Markus Tenenhaus, Stanisławów; Władysław Wicherek, Czechowice; Roman Gumiński, Zalesie; Miecz. Blumenkopf, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Teofil Sobecki, Poznań; H. Zadarnowski, Dubno; Czesław Ziembicki, Wilno; Leonardowa Hanus, Nadwórna; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; Aleks. Miedziński, Katowice; „Niezapominajka"; „Tuberoza"; Wincenty Krzyworzeka, Kraków; L. Glaszmidt, Warszawa; Berthold Buksz, Stawiszyn; Ewa Brzozowska, Warszawa; Bogdan Kasperski, Poznań; W. Nowacka, Poznań; Marja Nowicka, Poznań; Marja Kubiczowa, Poznań; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedl.; Kaz. Koczański, Rohatyn; Wł. Hoffman, Warszawa; Zygmunt Pieracki, Wilno; Marja Szewiakowa, Wilno; Adam Borowicz, Poznań; Stanisław Nowicki Poznań; Józef Maziarz, Ozorków; Władysława Wojtczakowa, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Anna Loeglerowa, Lwów; W. Umiński, Bydgoszcz; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Z. Słowikowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; E. Fronczek, Sosnowiec; Bolesław Knurowski, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska Lwów; Witalis Stopnicki, Łuków; L. Szafrański, Poznań; Zenon Komorowski, Poznań; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; „Marysia T."; Kazim. Chełmoński, Siedlce; „Wilnianin"; Marja Wolska, Lublin; Józef Kremer, Zaleszczyki; Emil Schwebel, Zaleszczyki; Irena Senze, Żychlin; **dr Fr. Wilczyński, Dziekanka (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28 II 1934)**; T. Kutermak, Kraków; Jan Szybiński, Suwałki; Wojciech Ciepiela, Kraków; Adolf Klohes, Kraków; Jurek Zapiór, Kraków; Dorosz, Drohobycz; St. Beśka, Stołpce; H. Mokrzycka, Drohobycz; Juljan Kowal, Stołpce; El. Glińska, Borysław; Piwowarczyk, Borysław; Jan Cichowlas, Borysław; Kaz. Piwowarczyk, Borysław; por. Bron. Bubnicki, Kraków; dr St. Świerczek; Dziekanka-Gniezno; Justyna Fochtmanówna, Biała Podlaska; Zbigniew Kenes, Bieżanów; Lola Szakalska, Wilno; Nina Pilecka, Przemyśl; Ludwik Kulawski, Żywiec; Jan Obtułowicz, Żywiec; Marja Hirschenfeldowa, Węgrów; „Hajot", Brzeziny Śląskie; Zofja Lasocka, Warszawa; Jawna Kowalska Warszawa; J. Kozłowski, Rawa Ruska; Alfons Warzecha, Trzebinia.

Nagrody otrzymali; pp. Marja Mrzygłódowa, Miasteczko Śląskie (zł. 20.—); Br. Anolik, Sianowo (zł. 10.—) i dr Fr. Wilczyński, Dziekanka (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28 II 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

Wyjście z sytuacji.



— *Mamo, kup mi banana dla wielkiego lwa.*
— *Ależ, moje dziecko, lwy nie jedzą bananów.*
— *Nie szkodzi, jak on nie będzie chciał to ja sam zjem.*

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 101.200 — w Warszawie 110.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

ANULKA ROZWODZI SIĘ.

